



GAZETA
wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 14 czerwca 2023 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 136.10328, 1

Nakład 55 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Kultura

Nan Goldin bez krygowania się

– Nan Goldin opowiedziała mi o uzależnieniu z brutalną szczerością. Żadnego krygowania się – słynna dokumentalistka Laura Poitras mówi o nagrodzonym weneckim Złotym Lwem filmie „Cale to piękno i krew” ► 16-17

Klimat

Nadchodzi El Niño

Pod koniec lat 90. to zjawisko przyczyniło się do śmierci 23 tys. osób i przyniosło straty liczone w bilionach dolarów ► 19

Sport

Kosmita z planety Serbia



Denver Nuggets po raz pierwszy w historii mistrzami NBA. Sukces fetuje m.in. Nikola Jokić, który w dzieciństwie miał nadwagę, a gdy wybierano go w drafcie, widzowie ujrzeli zamiast niego reklamę amerykańskiej sieci fastfoodowej ► 20

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dziś protesty

MINUTA CISZY W SEJMIE

– Wstańmy i uczcijmy minutą ciszy wszystkie kobiety w ciąży, które umarły w polskich szpitalach – zaapelowała wczoraj w Sejmie posłanka Lewicy Katarzyna Kotula. Posłowie i posłanki PiS nie wstali. Po śmierci ciężarnej Doroty w szpitalu w Nowym Targu dziś w całym kraju, ale też w Londynie, Berlinie i Wiedniu, odbędą się protesty. ► 3

Ostrzeżenie przed katastrofą

Złote algi w Kanale Gliwickim

Złote algi wykryto w wodach Kanalu Gliwickiego – poinformował Główny Inspektorat Ochrony Środowiska. Ekolodzy biją na alarm, bo – ich zdaniem – rząd nie zrobił nic, aby uniknąć ponownej katastrofy na Odrze.

Tomasz Czoik

Z Kanalu Gliwickiego wyciągnięto w miniony weekend około 450 kg martwych ryb. Ministerstwo Klimatu i Środowiska jeszcze w sobotę przekonywało, że powodem śnięcia ryb był „gwałtowny spadek zawartości tlenu w wodzie”. Resort zaprzeczył, by w Kanale Gliwickim wykryto złote algi, które w ubiegłym roku doprowadziły do katastrofy ekologicznej na Odrze. Przedstawiciele ministerstwa przekonywali, że „wyniki badań nie wskazują również na obecność w wodzie wyrzucanych przez algę toksyn”.

GIOŚ: W wodzie są złote algi

W zapewnieniu rządu już wtedy nie wierzył prof. Bogdan Wziątek, przewodniczący Rady Naukowej przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Wędkarskiego. Zauważył, że ry-

by mają takie same uszkodzenia, jakie można było obserwować rok temu: na skrzelach i u nasad pletw. Jego podejrzenia potwierdził w poniedziałek Główny Inspektorat Ochrony Środowiska. W próbkach wody pobranych z kanału 10 czerwca stwierdzono obecność złotych alg.

„Jest prawdopodobne, że »złota alga« przemieściła się z nurtem do Kanalu Gliwickiego z Kanalu Kędzierzyńskiego po 7 czerwca” – argumentowali przedstawiciele GIOŚ. Zastrzegali też, że „do śnięcia ryb mogło doprowadzić nałożenie się kilku różnych zjawisk”.

Wątpliwości co do tego, kto jest odpowiedzialny za wysokie zasolenie Odry i – co za tym idzie – rozwój toksycznych glonów, nie mają aktywiści Greenpeace’u. Od dawna argumentują, że do katastrofy doprowadziła działalność spółek górniczych na Górnym Śląsku i spus-

zczenie przez nie stężonych roztworów soli z kopalni węgla kamiennego do dopływów Odry. Oskarżają rząd o zaniechanie działań, które zapobiegłyby powtórce katastrofy. Dopiero wczoraj wieczorem w Sejmie miało się odbyć pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy, która miała chronić Odrę. Greenpeace nie zostawia na tym projekcie suchej nitki, bo ustawa nie ogranicza wysokich limitów dopuszczalnych stężeń chlorków i siarczanów w ściekach zrzucanych do rzek przez spółki górnicze i nie nakłada na nie obowiązku odsalania wód. Wprowadza za to m.in. system monitoringu jakości wód, ale – zdaniem ekologów

– to tak, jakby leczyć jedynie objawy choroby zamiast jej przyczyn.

Minister Moskwa: Mamy dobry monitoring

Zapytaliśmy Ministerstwo Klimatu, co rząd zrobił w ciągu roku, by nie dopuścić do ponownej katastrofy, ale nie otrzymaliśmy jeszcze odpowiedzi. Minister Anna Moskwa zapewniała za to w poniedziałek w Radiu ZET, że „rząd zrobił wszystko, żeby nie dopuścić do powtórki katastrofy na Odrze, zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej”. Stwierdziła, że zaledwie 11 proc. ścieków, które trafiają do Odry, to zrzuty pokopalniane, tymczasem „dla rozwoju złotej algi decydujący jest azot i fosfor, czyli to, co jest w ściekach komunalnych”. Zapewniła, że rząd przeznaczył „duże kwoty na oczyszczanie ścieków aglomeracyjnych”. – Mamy dobry monitoring, widzimy, gdzie się zbliża zagrożenie – uspokajała.

Tymczasem prof. Piotr Skubała, ekolog z Uniwersytetu Śląskiego, członek Team Europe, sieci ekspertów Komisji Europejskiej, ostrzega, że sytuacja na Kanale Gliwickim do złudzenia przypomina przebieg ubiegłorocznej katastrofy ekologicznej na Odrze. ●

„Jest prawdopodobne, że »złota alga« przemieściła się z nurtem do Kanalu Gliwickiego z Kanalu Kędzierzyńskiego po 7 czerwca”

GŁÓWNY INSPEKTORAT OCHRONY ŚRODOWISKA

Roman
Imielski



„Reset” umysłu

Pomysł obozu władzy na jej utrzymanie i uniknięcie odpowiedzialności za wszystkie złe rzeczy, które PiS w ostatnich ośmiu latach zrobił w naszym kraju, sypie się na naszych oczach.

Jeszcze w tym tygodniu miała zostać błyskawicznie powołana przez większość sejmową komisja ds. badania wpływów rosyjskich w latach 2007-22, powszechnie nazywana „lex Tusk”. W obowiązującej wersji, podpisanej już przez prezydenta Andrzeja Dudę, ten sąd kapturowy mógłby nakładać 10-letni zakaz zajmowania stanowisk związanych z dostępem do pieniędzy publicznych. I w ten sposób eliminować politycznych rywali przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi.

Ale komisja została ostro skrytykowana przez USA i Komisję Europejską, która wszczęła już postępowanie o naruszenie prawa UE. I pomysł właśnie ugrzązł w Sejmie, bo PiS chce się najpierw zająć nowelizacją „lex Tusk” szybko zgłoszoną przez Dudę. Nowy projekt też może eliminować politycznych oponentów – zamiast 10-letniego zakazu ma być decyzja o tym, że dana osoba nie daje rękopisami należytego wykonywania czynności w interesie publicznym – ale szybko w życie nie wejdzie. Bo Senat, w którym opozycja ma większość, ma jeszcze 30 dni na opinię do nowego prawa.

Propagandowym przygotowaniem pod „lex Tusk” jest serial dokumentalny TVP pod tytułem „Reset”. Pompowany niesamowicie przez rządowe i prorządowe media oraz polityków „bardzo złej zmiany”, okazał się klasyczną produkcją obecnej Telewizji Polskiej. Czyli gniotem dla wyznawców.

Propagandowym przygotowaniem pod „lex Tusk” jest serial dokumentalny TVP pod tytułem „Reset”

W dodatku kilkanaście godzin po wieczornej poniedziałkowej emisji odezwali się dwaj ważni bohaterowie pierwszego

odcinka: Bill Browder i Edward Lucas. Pierwszy był kiedyś inwestorem w Rosji, którego firma Hermitage Capital została ukradziona przez grupę urzędników i oficerów służb specjalnych. Browder doprowadził do wprowadzenia przez Zachód sankcji nazwanych listą Magnickiego – od nazwiska prawnika Hermitage Capital zamęconego w moskiewskim areszcie w 2009 r.

Lucas to znany w świecie publicysta i specjalista od Rosji. Obaj opowiadali autorom „Resetu” – Michałowi Rachoniowi i Sławomirowi Cenczkiewiczowi – jakim krajem jest państwo Putina. Ale nie zdawali sobie sprawy, że mają uwiarygodnić propagandowy cep na rząd PO-PSL.

Lucas podsumował to na Twitterze tak: „Znam Radosława Sikorskiego osobiście od lat 80. Można się nie zgadzać z jego stanowiskiem politycznym – to normalne w demokracji. Twierdzenie, że jest »rosyjskim agentem«, jest równie absurdalne, co godne pogardy”.

I poprosił o usunięcie jego wypowiedzi z „Resetu”. Do tego mamy publiczną wojnę pomiędzy szefem sztabu wyborczego PiS Tomaszem Porębą, liderem koalicyjnych Republikanów Adamem Bielanem i ważnym doradcą Andrzeja Dudy Marcinem Mastalerkiem o fatalnie prowadzoną kampanię wyborczą. Trudno nie mieć wrażenia, że PiS pędzi na ścianę. I wciska gaz do dechy. ●

Czytaj też ► 6

Londyn

Nowa wystawa w Tate Modern



Zwiedzająca Tate Modern w Londynie ogląda obraz Davida Hockneya „Pool with Two Figures”. Na otwartej wczoraj wystawie „Capturing the Moment” są m.in. prace Andy’ego Warhola, Picassa i Francisca Bacona. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

FOT. BELINDA JIAO / AP

Wyższe minimum

4300

Zł
Tyle brutto będzie wynosiła od lipca 2024 r. płaca minimalna. Od stycznia wzrośnie do 4242 zł

Więcej ► Wyborcza.biz

Twitter 2.0

Nowa prezeska i zapowiedziana rewolucja

Elon widział, że eksploracja kosmosu i samochody elektryczne wymagają transformacji, więc jej dokonał – tak swojego pierwszego oficjalnego maila do pracowników Twittera rozpoczęła jego nowa prezeska Linda Yaccarino.

W całości wypełniony jest frazesami, które już wcześniej słyszeli wszyscy śledzący sagę pt. „Elon Musk przejmuje Twittera”. Nie ma się co dziwić, takiej osoby szukał Musk. Widać, że Yaccarino przyjęła posadę, rozumiejąc, czego się od niej oczekuje.

Cele, jakie nowa prezeska stawia Twitterowi, to: „przyśpieszenie rozwoju cywilizacji”, „niefiltrowana wymiana informacji i otwarty dialog”, „najdokładniejsze źródło informacji w czasie rzeczywistym”. Wiadomość kończy wezwaniem, by „zaprzeczyć się i wspólnie zbudować Twittera 2.0”.

Wdrożenie pomysłów Muska to tylko jedno z zadań nowej prezeski. Musi udobruchać reklamodawców, szacuje się bowiem, że przychody z reklam Twittera spadły na koniec



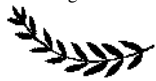
FOT. GDA / AP

2022 r. o mniej więcej 40 proc. I wydaje się, że jest do tego idealną osobą. Poprzednio była odpowiedzialna m.in. za przeprowadzenie transformacji giganta mediowego, jakim jest korporacja NBCUniversal, która znalazła się w obliczu zagrożenia ze strony streamingu.

Linda Yaccarino określana jest jako ambitna, przebojowa i lubiąca ryzyko. 60-latką ma ponad 30 lat doświadczenia w branży mediowo-reklamowej i rozległe kontakty, które mają sprawić, że z pomysłów Muska powstanie Twitter 2.0. I że zacznie zarabiać. ●

Bolesław Brezcko

Z wielkim żalem i w poczuciu ogromnej straty żegnam



Barbarę Borys-Damięcką

Senator RP VII, VIII, IX i X kadencji,
wybitną reżyserkę filmową i teatralną,
Dyrektorke Teatru Syrena w Warszawie,
zawsze zaangażowaną w sprawy kultury,
osobę niezwykle życzliwą,
serdeczną i dobrą.

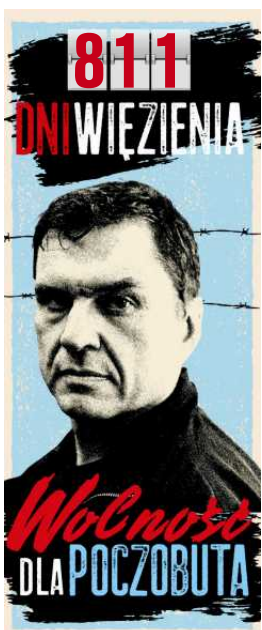
Rodzinie oraz Bliskim

składam najszczerze wyrazy współczucia.

Żegnaj Basiu

Małgorzata Kidawa-Błońska
Wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34258237



Drożej

Małgosi Osieckiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w tych trudnych chwilach po stracie

Taty

składają
przyjaciele z Agory

www.nekrologi.wyborcza.pl/34258284

ODESZLI.pl

Przestańcie nas zabijać

Kraków, Warszawa, Oleśnica, Londyn, Berlin, Wiedeń – prawie 50 miast zapowiedziało na dziś protesty po śmierci ciężarnej Doroty z Bochni. „Spotykamy się, by wykrzyknąć: Ani jednej więcej!” – piszą organizatorzy.

Dominika Wantuch

– Nikt nam nie powiedział, że obumarcie płodu to kwestia czasu, że nie mamy szans właściwie na zdrowe dziecko i że odejście wód płodowych jest dla Doroty niebezpieczne. Przez cały pobyt żony w szpitalu podtrzymywano w nas nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Nikt nie dał nam wyboru ani szansy na uratowanie Doroty, bo nikt nie powiedział nam, że jej życie jest zagrożone. Nikt nie wspominał o tym, że można wywołać poronienie i ratować Dorotę, bo szanse na przeżycie dziecka są nikłe – mówi Marcin, mąż 33-letniej Doroty, która zmarła 24 maja w Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym im. Jana Pawła II w Nowym Targu.

Tragedia w szpitalu

Trafiła tam 21 maja, była w 20. tygodniu ciąży. W szpitalu lekarze rozpoznali u kobiety bezwładzie, kobiecie zalecono leżenie z głową poniżej nóg, tłumacząc, że może „wody powrócą”.

Przez kolejne trzy dni stan Doroty się pogarszał. Miała dreszcze, bolała ją głowa, wymiotowała. Dostała sepsy. W środę, 24 maja o godz. 5.20, jak wynika z dokumentacji medycznej, stwierdzono obumarcie płodu. Po godz. 7 rano doszło do zatrzymania krążenia, a kilkanaście minut później lekarze skonsultowali się z wojewódzkim konsultantem w dziedzinie ginekologii i położnictwa, prof. Hubertem Hurasem, który zale-



• Kraków, 7 czerwca 2023 r. Skwer Praw Kobiet FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tu odbędą się demonstracje „Ani jednej więcej. Przestańcie nas zabijać”

- Berlin
- Bielsko-Biała
- Bolestawiec
- Bydgoszcz
- Częstochowa
- Elbląg
- Gdańsk
- Gliwice
- Gorzów Wielkopolski
- Grodzisk Mazowiecki
- Góra
- Kalisz
- Katowice
- Kielce
- Kędzierzyn-Koźle
- Kluczbork
- Kłodzko
- Kraków
- Londyn
- Lublin
- Łomża
- Łódź
- Olsztyn
- Oleśnica
- Opole
- Ostrowiec Świętokrzyski
- Piaseczno
- Piotrków Trybunalski
- Poznań
- Pruszków
- Radomsko
- Rawa Mazowiecka
- Rzeszów
- Sochaczew
- Starachowice
- Szczecin
- Świdnica
- Tczew
- Tomaszów Mazowiecki
- Toruń
- Wałbrzych
- Warszawa
- Wrocław
- Zamość
- Zielona Góra
- Żory

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: ABORCYJNY DREAM TEAM

cił natychmiastowy zabieg usunięcia macicy wraz z płodem. Ale na ratowanie Doroty było już za późno. O godz. 9.39 stwierdzono zgon 33-latk.

Wyniki sekcji zwłok wykazały, że przyczyną śmierci 33-letniej kobiety w ciąży był wstrząs septyczny, czyli ostatni etap rozwoju sepsy, który spowodował niewydolność krążeniowo-oddechową.

W poniedziałek rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec potwierdził, że w szpitalu w Nowym Targu, w którym zmarła Dorota, doszło do naruszenia praw pacjentki. A minister zdrowia Adam Niedzielski przekonywał: – Każda kobieta w tym kraju ma prawo do przerwania ciąży, czyli aborcji w przypadku zagrożenia zdrowia i życia.

Iza z Pszczyny, Agnieszka z Częstochowy...

To kolejna młoda kobieta, która w ciągu ostatnich kilku lat zmarła w szpitalu, będąc w ciąży. Kolejna, u której przyczyną śmierci był wstrząs septyczny.

Organizacje kobiece przypominają od kilku dni ich imiona i tragiczne historie: Iza z Pszczyny (była w 22. tygodniu ciąży, stwierdzono bezwładzie, lekarze czekali na obumarcie płodu, zmarła w wyniku wstrząsu septycznego), Anna (miała stwierdzone obumarcie płodu, zmarła z powodu sepsy), Agnieszka z Częstochowy (była w ciąży bliźniaczej, jeden płód obumarł, lekarze chcieli ratować drugi, kobieta zmarła), Marta z Katowic (zmarła niedługo po tym, jak lekarze stwierdzili obumarcie płodu) i pytają: „Ile jeszcze lat będziemy musiały krzyknąć „myślę, czuję, decyduję!”?

Po śmierci 33-letniej Doroty krzyczą też: „Mamy dość, przestańcie nas zabijać” i apelują o udział w protestach i marszach. „Spotkajmy się, by wykrzyknąć »Ani jednej więcej«” – nawołują.

Protesty odbędą się dzisiaj w całym kraju, a także w Londynie, Wiedniu i Berlinie. Większość demonstracji rozpocznie się o godz. 18, a ich miejsce podane jest na stronie wydarzenia na Facebooku. ●

Marta Lempart, Strajk Kobiet Zmierzch bogów

Na naszych oczach rozpada się narracja o ginekologach położnikach, którzy chcieliby ratować kobiety w ciąży potrzebujące aborcji, ale nie mogą. Ostatni przypadek śmierci szpitalnej – Doroty z Bochni – obnażył charakter kłamstwa środowiska lekarskiego, powtarzanego za każdym razem, kiedy ginekologowie odmawiają wykonania legalnej aborcji, co prowadzi do śmierci pacjentki. No właśnie – mówimy o aborcji wciąż legalnej, czyli w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia. Opinia publiczna nie daje się już wprowadzać w błąd – już wiemy powszechnie, masowo, że przypadki śmierci kobiet w szpitalach, co do jednego, wystąpiły w sytuacji zagrożenia zdrowia i życia kobiety, a więc wtedy, kiedy aborcja była jak najbardziej legalna.

Obalenie lekarskich kłamstw o braku prawnej możliwości wykonania zabiegu aborcji w sytuacji zagrożenia nie tylko życia, ale także zdrowia (bo tak brzmi ustawa), i to zagrożenia nie tylko bez-

pośredniego (nigdzie nie ma takiego warunku), otwiera drogę do dalszego wypowiedzenia posłuszeństwa przez kobiety, zagrożone przez złą wolę i pogardę lekarzy ginekologów i położników. Kolejna historyjka, która już przestała mieć sens, to opowieść o czyhających na lekarzy prokuratorach – skoro środowisko lekarskie już nie może kłamać, że odmawia wykonywania nielegalnych aborcji, bo każdorazowo chodzi o aborcje legalne, nie może też chować się za rzekomym zagrożeniem życia ukaranymi za przeprowadzenie nielegalnego zabiegu. Mało tego – to właśnie ten upór w doprowadzaniu pacjentek do utraty zdrowia i życia prowadzi lekarzy do bycia obiektami postępowań prokuratorskich – za spowodowanie zagrożenia dla zdrowia i życia, za nieudzielenie pomocy, za nieumyślne spowodowanie śmierci. Ale, jak widać, pogarda dla kobiet wygrywa nawet z tym zdrowym rozsądkiem, który kazałby zagrożenie ścigania z tych tytułów minimalizować.

Wysycha też źródło obrzydliwej, narcystycznej narracji „mamy najgorzej”. Ileż naoglądaliśmy się, naczytaliśmy tych rzewnych wywiadów o biednych lekarzach i ich dramatach. Im najtrudniej! Oni muszą podejmować decyzje (zgodne z prawem, a tego robić nie chcą). Oni cierpią, oni mają stres, pożar i bóle głowy. Nie osoby, które przez ich aragankie, bezprawne postępowanie tracą zdrowie i życie. Nie rodziny osób, które zmarły. Nie te, którym się cudem udało. Oni! Jak można? Jak można tak się zachowywać, co trzeba mieć w głowie i w sercu?

I najważniejsze – to, co, jak myślę, jest powodem tak dużej mobilizacji przed środowiskimi protestami (mamy na liście ponad 50 miast, wiele z nich wychodzi po raz pierwszy od 2020 – lista na wydarzeniu FB ANI JEDNEJ WIĘCEJ/ POLSKA). Otóż – nam też było wygodnie z czarno-białym światem, w którym tymi złymi byli PiS i pani mgr Przylębska. Pamiętam dyskusje – a raczej dzi-

kie awantury – na głównej grupie roboczej Strajku Kobiet. Wiele z nas stało jeszcze wtedy na stanowisku, że nie ma co tych lekarzy ruszać. Nie ma co robić sobie z nich wrogów. Może się jednak naprawia. Może zrozumieją. Może zachowają się przyzwoicie. Ja już w 2020 roku krzyczałam, że nie ufam im za grosz, za co część ruchu, którego jestem częścią, odsądziła mnie od czci i wiary. Wtedy krzyczałam ze strachu. Wiele z nas wtedy najzwyczajniej w świecie się ich bało. Bogów. Teraz już tego nie ma. Teraz jestem wściekła, teraz jesteśmy wściekłe. To, w jaki sposób lekarze ginekologowie wykorzystali i wykorzystują nienawiść PiS wobec kobiet, stworzoną przez rząd atmosferę, to jest o nich. To są ich decyzje i to oni ponoszą za nie odpowiedzialność. To oni decydują się łamać prawo, byle tylko nie wykonywać legalnych aborcji. Byle nie ratować zdrowia i życia. To oni. To Wy.

Padają zarzuty o odpowiedzialność zbiorową. Mam te-

go świadomość. I odpowiadam – w tym momencie w Polsce zagrożone utratą zdrowia i życia są wszystkie kobiety w ciąży. Dlatego mamy prawo i obowiązek bać się wszystkich lekarzy. Nie ukrywam, że liczę na to, że z tej strasznej sytuacji, z tej kolejnej tragedii, wyniesiemy ziarno tego buntu dalej – a tym ziarnem będzie wiedza, powszechna, że do szpitala, będąc w ciąży, trzeba iść z „wizytówką ratunkową”, na której są numery do Federacji i Aborcyjnego Dream Teamu, z kontaktami do prawniczek, posłanek. Z gotowością do alarmowania mediów. Z zamiarem klócenia się, do upadłego, o swoje zdrowie i życie. Z założeniem, że nie wolno wierzyć nikomu. I, naprawdę, kompletnie mnie nie interesuje, że za takie postawienie sprawy ktoś się obrazi. Ja zajmuję się ratowaniem życia kobiet, a nie patrzaniem beczynnym, jak umierają. To zostawiam lekarzom i zacierającym radośnie ręce fanatyzm z PiS. ●

Marta Lempart

Jutro wyrok TSUE

Kluczowa decyzja dla frankowiczów

– Jeżeli TSUE powie, że posiadacze kredytów we frankach mają płacić bankom, to całe dotychczasowe orzecznictwo i cały dorobek frankowiczów mogą zostać zaprzepaszczone.

ROZMOWA Z

MEC. RADOŚLAWEM GÓRSKIM

z Radosław Górski i Wspólnicy Kancelaria Prawna, autorem pozwu frankowicza, w sprawie którego sąd zadał pytanie TSUE o rozliczenia w kredytach frankowych

ANNA POPIOLEK: – W jakiej sytuacji są teraz frankowicze, jeszcze przed tym rozstrzygnięciem?

MEC. RADOŚLAW GÓRSKI: – Obecnie orzecznictwo w sprawach frankowych jest korzystne dla konsumentów. Frankowicz – konsument może wygrać w sądzie z bankiem, może doprowadzić do nieważności umowy i w efekcie pozbyć się długu, który został zwiększony przez wzrost kursu franka. To rozwiązuje problem wadliwości samej umowy kredytu, natomiast nie rozwiązuje jeszcze problemu rozliczeń w związku z nieważnością umowy kredytowej.

Mniej więcej od 2019 roku, kiedy Trybunał w sprawie państwa Dziubak ogłosił korzystny dla konsumentów wyrok i stało się jasne, że umowy kredytów frankowych będą uznawane za nieważne, banki zdecydowały się na masowe pozywanie konsumentów o tzw. wynagrodzenie za korzystanie z kapitału kredytu. Komunikat banków jest jasny: jeżeli ty, konsumencie, powołasz się na swoje prawa i podważysz ważność umowy kredytu, to odpowiesz za to – poniesiesz dotkliwe konsekwencje doprowadzenia do nieważności umowy. W takiej sytuacji bank nie tylko będzie żądał zwrotu wypłaconego kapitału kredytu, ale tę wartość nawet zdubluje, bo będzie domagał się tzw. wynagrodzenia za korzystanie z kapitału.

Banki przekonują, że nie mogły korzystać z pieniędzy przekazanych kredytobiorcy, na czym straciły, albo że pieniądze straciły na wartości, albo że konsument coś na tym zyskał – na takich podstawach banki pozywają konsumentów o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału kredytu.

Albo że z definicji kredyt nie może być darmowy.

– Tak, rzeczywiście banki przekonują, że nie ma nic za darmo, i chcą pieniędzy za udzielenie kredytu, nawet jeśli umowa kredytu okazała się nieważna. Ska-

ła tych roszczeń jest taka, że wynagrodzenie banków w wielu przypadkach opiewa na kwotę kredytu, więc konsument musiałby oddać bankowi drugie tyle, co pożyczył.

Czyli na przykład, jeżeli kredytobiorca pożyczył z banku 300 tys. zł, to musi oddać te 300 tys. pomniejszone o swoje wpłaty w formie rat, ale drugie 300 tys. również ma zapłacić wraz z odsetkami od dnia wezwania do zapłaty oraz kosztami procesu sądowego.

To wywołuje efekt mrozący, zwłaszcza wśród konsumentów, którzy nie mają rozeznania w orzecznictwie. Jest prawdopodobne, że konsument, który dostanie takie wezwanie do zapłaty, albo wycofa się z procesu, albo zawrze ugodę, bo przestraszy się tych kwot, szczególnie kiedy słyzy z ust urzędników Komisji Nadzoru Finansowego czy Związku Banków Polskich, że to się bankom po prostu należy.

Dużo osób z tego powodu rezygnuje z pozywania banków?

– Mam bardzo dużo przestraszonych klientów, a przecież to są osoby, które mają z nami kontakt, znają stanowisko naszej kancelarii w tej sprawie i wiedzą, że tego rodzaju roszczenia banków budzą poważne wątpliwości. Niektórzy kredytobiorcy mimo wszystko opóźniają jednak skierowanie sprawy do sądu i chcą iść na ugodę z bankami, nawet jeżeli z naszych porównań wynika, że korzyści z ugody to przeciętnie 1/5 tego, co frankowicze mogą uzyskać w sądzie.

Wielu konsumentów obawia się ryzyka przegrania takiej sprawy – osoby te śledzą wypowiedzi KNF-u oraz przedstawicieli banków i na tej podstawie dochodzą do wniosku, że skoro przedstawiciele i adwokaci banków twierdzą, że te pieniądze im się należą, to sądy mogą przyznać im rację.

Gdyby rzeczywiście było tak, że TSUE i polskie sądy uznałyby, że bankom wynagrodzenie za korzystanie z kapitału się należy, to w związku z nieważnością umowy kredytu konsumenci nie uzyskaliby żadnych korzyści, a być może nawet na takim rozliczeniu wyszliby gorzej, niż gdyby nie zdecydowali się na proces z bankiem. Oczywiście w takiej sytuacji konsumentom również przysługiwałoby wynagrodzenie za to, że bank przez wiele lat korzystał z ich pie-

niędzy. Taka sytuacja jednak znacząco skomplikowałaby i utrudniła sytuację konsumenta.

Większość naszych klientów zostało już pozwanych przez banki o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału. W sądach są już na pewno dziesiątki tysięcy pozwów złożonych przez banki. Banki pozywają przeciętnie o 200-300 tys. zł wynagrodzenia, ponosząc koszty prawników i wysokie opłaty sądowe, więc dla całej branży bankowej to gra o miliardy złotych.

Wracając jeszcze do sytuacji finansowej frankowiczów, waszych klientów. Jaka jest kondycja ich budżetów domowych, jak spłacają kredyty, czy ciążą im wyższe raty w związku z osłabieniem złotego i podwyżkami stóp procentowych w Szwajcarii, czy może wręcz przeciwnie – powinni się cieszyć, że nie mają kredytów w złotych ze zmiennym oprocentowaniem opartym na wskaźniku WIBOR, który rośnie w ślad za podwyżkami stóp procentowych dokonywanymi przez Radę Polityki Pieniężnej?

– Złotówkowiec doświadcza teraz podobnych konsekwencji, jakich przez lata doświadczały frankowicze, i chyba powoli zaczynają rozumieć frankowiczów.

Jakiś czas temu zwróciliśmy się do frankowiczów na forach w mediach społecznościowych oraz do naszych klientów z prośbą o wypełnienie ankiety dotyczącej tego, jakie konsekwencje społeczne i finansowe ponoszą w związku z zawarciem umów kredytów frankowych. Ankiety wypełniło ponad 2 tys. osób. Jej wyniki pozwalają dostrzec przynajmniej skalę problemów oraz konsekwencji społecznych i ekonomicznych, jakich na co dzień doświadczają większość frankowiczów oraz ich rodzin.

Nawet bardzo ostrożna ocena tych danych pozwala na wniosek, iż w sądownym oraz medialnym sporze między frankowiczami a bankami to właśnie kredytobiorcy są pokrzywdzonymi i w ten sposób powinni być określani.

Wnioski z ankiet są następujące:

- zadłużenie kredytowe przede wszystkim uderza w rodziny kredytobiorców



i w większym albo mniejszym stopniu pogarsza komfort i poziom ich życia;

- zjawisko „niewolnictwa kredytowego” wpływa również na wstrzymanie decyzji o założeniu albo powiększeniu rodziny, a także skłania przynajmniej część frankowiczów do emigracji zarobkowej.

Wyniki badania wskazują również na to, że ograniczanie podstawowych wydatków na rodzinę lub eliminowanie wydatków na ochronę zdrowia i wypoczynek prowadzi do pogorszenia stanu zdrowia i powstawania różnego rodzaju chorób (takich jak depresja), których leczenie ostatecznie obciąża również gospodarkę. Nie jest wykluczone, że pokrzywdzeni w wyniku występujących chorób są przynajmniej czasowo wyłączeni nie tylko z życia społecznego, ale również z wszelkiej aktywności zawodowej i zasilają szeregi bezrobotnych.

Kredyty frankowe uderzają zwłaszcza w te osoby, które zapożyczyły się pod korek. A większość moich klientów jest w takiej sytuacji – wzięli kredyt frankowy, bo nie mieli zdolności kredytowej na złotówkowy. Zdecydowana większość to kredytobiorcy, którzy zapożyczyli na swoje pierwsze mieszkanie, zwykle pożyczali 250-300 tys. zł, mniej niż 1 proc. to są klienci zamożni, którzy kupowali mieszkanie w celach inwestycyjnych.

Co pana zdaniem udało się wygrać frankowiczom przez te osiem lat, licząc od 2015 roku, kiedy Bank Szwajcarii niespodziewanie przestał bronić swojej waluty, kurs franka wystrzelił do 5 zł i wtedy zaczęli walczyć o swoje prawa aż do dziś.

– Moja pierwsza sprawa toczyła się w 2014 roku i w tamtym czasie każde wydarzenie w tym procesie było wydarzeniem medialnym. To było coś nowego – nikt nie spodziewał się wygranej konsumenta w sporze z bankiem. Miałem zresztą w tamtym czasie nieprzyjemne komentarze ze strony Związku Banków Polskich, na temat bezradności działań sądowych. Ostatecznie jednak sprawa trafiła do Sadu Najwyższego i zakończyła się pełnym sukcesem frankowicza.



Po 15 czerwca osoby, które wstrzymywały się z decyzją o pozwaniu banku, będą miały jasną sytuację, co może ich czekać w przyszłości

Jutro wyrok TSUE



• **Warszawa, 28 lutego 2015 r. Manifestacja frankowiczów domagających się reakcji banków i rządu w sprawie kursu franka szwajcarskiego**
FOT. FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pozwy w liczbach

3845

• wyroków w sprawach o kredyty frankowe zapadło w I kwartale 2023 roku

97,5 proc.

• spraw w tym czasie sądy rozstrzygnęły na korzyść kredytobiorców

717

• wyroków w I kwartale 2023 r. dotyczyło mBanku. Był to najczęściej pozywany bank, w pierwszej trójce znalazły się też Millenium i PKO BP

• Dane oszacowała kancelaria odszkodowawcza Votum Robin Votwers

mo że w zdecydowanej większości banki przegrywają te procesy.

Nawet jednak w tym czarnym scenariuszu to wcale nie oznacza, że banki będą wygrywać procesy o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału kredytu. Sąd zawsze będzie mógł powiedzieć, że na gruncie prawa polskiego tego rodzaju roszczenia bankom nie przysługują.

Czy uważa pan, że to błąd, że przez te 8 lat ani politykom, ani Komisji Nadzoru Finansowego, ani samym bankom nie udało się wypracować porozumienia, ustawy, programu ugodowego, które pozwoliłyby na rozwiązanie problemu frankowego samodzielnie w Polsce, bez konsultowania stanowisk banków z wykładnią Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej?

– Wcześniej wszystkie takie inicjatywy natrafiły na ogromny opór banków, mówiono, że to sprzeczne z konstytucją, że poszkodowane taką ustawą banki będą pozywać skarb państwa. To zniechęciło rządzących do wprowadzania jakichkolwiek rozwiązań prawnych. Zresztą nawet prezydent mówił, że nie może ryzykować odpowiedzialności odszkodowawczej, to samo mówił Jarosław Kaczyński, kierując ludzi do sądów.

Dopiero kilka miesięcy temu usłyszełyśmy ze strony banków, że taka ustawa jest jednak potrzebna. Trudno mi odgadnąć dlaczego dopiero teraz, ale wydaje mi się, że do tej pory banki wierzyły, że uzyskają od kredytobiorców wynagrodzenie za korzystanie z kapitału. Zbyt dużo banki włożyły pieniądze w procesy sądowe, dlatego jestem przekonany, że widziały szansę, żeby w ten sposób rozwiązać ten problem i dlatego nie chciały ustawy.

No i teraz przechodzimy do sedna. Finalne orzeczenie TSUE zaplanowano na czwartek, 15 czerwca, chodzi oczywiście o to, czy bankom należy się wynagrodzenie za udostępniony kapitał, czyli po prostu, czy bankowi należą się odsetki za udzielony kredyt. Po wypowiedzi rzecznika TSUE można się spodziewać, że TSUE kolejny raz będzie mocno prokonsumencki, lecz oczywiście wszyscy liczą się z możliwą niespodzianką.

– Najbardziej prawdopodobne jest, że Trybunał powie, że prawo Unii Europejskiej nie sprzeciwia się takim roszczeniom konsumentów wobec banków, więc konsumenci mogą pozywać banki o wynagrodzenie za korzystanie z kapitału, a jednocześnie, że prawo unijne na takie roszczenia bankom nie pozwala. To najbardziej prawdopodobny scenariusz, zwłaszcza po opinii rzecznika generalnego w tej sprawie.

Gdyby okazało się, że TSUE uzna, iż wynagrodzenie nie należy się i konsumentom, i bankom, to sprawa również jest wygrana z perspektywy kredytobiorców.

Nie wierzę w scenariusz, w którym Trybunał powiedziałby, że i bankom, i konsumentom należy się takie roszczenie, natomiast nie mogą tego wykluczyć. To byłby scenariusz całkowicie sprzeczny z opinią rzecznika, ale też innych instytucji, które występują w tym procesie, m.in. ze stanowiskiem Komisji Europejskiej, Rzecznika Praw Obywatelskich, Prokuratury i Rzecznika Finansowego.

Wyrok może być też nieprecyzyjny, może nie rozstrzygnąć jasno pewnych kwestii, ale wtedy też jesteśmy zabezpieczeni na taki wypadek.

Z inicjatywy naszej kancelarii sąd krajowy skierował kolejne pytania prejudycjalne do TSUE – tym razem dotyczące jednak wyłącznie roszczeń banków. Sprawa toczy się przed Trybunałem pod sygnaturą C-756/22. Postępowanie to jest obecnie zawieszono do czasu rozstrzygnięcia sprawy C-520/21. Potencjalnie jest to zatem drugi ważny dla sprawy frankowiczów wyrok, który może zapaść, jeśli w wyroku z 15 czerwca nie będziemy mieć pełnej odpowiedzi.

Co się będzie działo po ogłoszeniu decyzji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czyli po 15 czerwca?

– Z pewnością te osoby, które wstrzymały się z decyzją o pozwaniu banku, będą miały jasną sytuację, co może ich czekać w przyszłości. Jeśli wyrok będzie korzystny dla konsumentów, to zmniejszy się też z pewnością popularność ugód, bo konsument będzie wiedział, że to straszenie banku nie ma żadnych konsekwencji. ●

Przez te 8 lat zmieniło się prawie wszystko. Do roku 2014 orzecznictwo w sprawach frankowych było niekorzystne, dopiero później zaczęto dostrzegać wady umów kredytów. Gdy już dostrzeżono wady umów, to sądy uwzględniały stanowisko banków i jedynie zastępowały kursy bankowe kursami średnimi NBP. To nie rozwiązywało żadnych problemów frankowiczów i dawało im niewielkie korzyści.

W końcu jednak Trybunał Sprawiedliwości UE zakazał takich praktyk – z wyroków Trybunału wynika bowiem, że nie można bez zgody, wbrew interesowi konsumenta, zastępować niedozwolonych postanowień umownych innymi normami.

Gdyby nie wyroki Trybunału Sprawiedliwości, to mielibyśmy sytuację

jak choćby w Ukrainie, gdzie kredytobiorcy „walutowi” nie mają większych szans w sporach sądowych z bankami.

Przed nami kluczowa kwestia, która ma zostać ogłoszona 15 czerwca – czy bankowi należy się wynagrodzenie za udostępnienie kapitału kredytu w związku z nieważnością umowy. – Jeżeli okaże się, że Trybunał powie, iż frankowicze mają płacić bankom, to właściwie całe dotychczasowe orzecznictwo TSUE i cały dorobek frankowiczów, mogą zostać zaprzepaszczone. Co z tego, że sąd uzna, że umowa kredytu frankowego jest nieważna i nie można jej uzupełniać, jeśli frankowicz i tak zapłaci kwotę kredytu razy dwa. A już teraz w niektórych sądach zapadają wyroki korzystne dla banków, mi-



BURMISTRZ KALISZA POMORSKIEGO

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

nieruchomości zabudowanej położonej w gminie Kaliszu Pomorski:

- dz. nr 298/12 obr. **Dębsko** o pow. 0,4194 ha, Nr KW KO1D/00023420/4
Cena wywoławcza: 510.400,00 zł,
wadium: 51.040,00 zł, postąpienie – 5.110,00 zł
Do wycycytowanej kwoty może zostać doliczony podatek VAT w wysokości 23% zgodnie z obowiązującymi przepisami.
- dz. nr 117/18 obr. **Stara Studnica** o pow. 1,8319 ha, Nr KW KO1D/00024313/8
Cena wywoławcza: 276.700,00 zł,
wadium: 27.670,00 zł, postąpienie – 2.770,00 zł
Do wycycytowanej kwoty może zostać doliczony podatek VAT w wysokości 23% zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Przetarg odbędzie się dnia 18 sierpnia 2023 roku o godz. 11⁰⁰ w Sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Kaliszu Pomorskim.

- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości podanej w ogłoszeniu z zaznaczeniem w tytule wpłaty numeru nieruchomości, na które jest wpłacane wadium.
- Wadium w pieniądzu należy wpłacić nie później niż do dnia 09 sierpnia 2023 r. na konto Urzędu Miejskiego Kaliszu Pomorski w Banku Spółdzielczym w Kaliszu Pomorskim nr konta: 53 8570 0002 0000 0156 2000 0020.
- Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Kaliszu Pomorskim pokój nr 3, tel. 94 361 77 95

Szczegółowe warunki przetargu i pełny opis nieruchomości podano w ogłoszeniu (Zarządzenie Burmistrza Kalisza Pomorskiego nr 87/2023) wywieszonym na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim, stronie internetowej BIP (Zakładka: Ogłoszenia – Nieruchomości), stronie internetowej www.kaliszpom.pl (Zakładka: Przetargi) w dniu 6 czerwca 2023 roku.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ POWIATU WROCŁAWSKIEGO

Zarząd Powiatu Wrocławskiego dnia 7 czerwca 2023 r. ogłosił II przetarg ustny nieograniczony – licytację na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Powiatu Wrocławskiego, położonych w obrębie Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce oznaczonych jako działki nr:

- **84/27**, pow. 5,2674 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31), przetarg o godz. 9:00; cena wywoławcza – 14 222 000,00 zł (netto), wadium – 1 422 200,00 zł;
- **84/28**, pow. 0,7728 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31), przetarg o godz. 9:30; cena wywoławcza – 2 090 000,00 zł (netto), wadium – 209 000,00 zł;
- **84/29** pow. 0,3915 ha; przetarg o godz. 10:00 cena wywoławcza – 1 060 000,00 zł (netto), wadium – 106 000,00 zł;
- **84/30** pow. 0,4338 ha (sprzedawana z udziałem 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 10:30; cena wywoławcza – 1 172 000,00 zł (netto), wadium – 117 200,00 zł;
- **84/32** pow. 0,3559 ha (sprzedawana z udziałem 1/11 w dz. nr 84/31) przetarg o godz. 11:00; cena wywoławcza – 961 000,00 zł (netto), wadium – 96 100,00 zł;
- **84/33** pow. 0,3547 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 12:30; cena wywoławcza – 958 000,00 zł (netto), wadium – 95 800,00 zł;
- **84/34** pow. 0,3915 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 12:00; cena wywoławcza – 1 058 000,00 zł (netto), wadium – 105 800,00 zł;
- **84/36** pow. 0,7138 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 12:30; cena wywoławcza – 1 928 000,00 zł (netto), wadium – 192 800,00 zł;
- **84/37** pow. 0,7936 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 13:00; cena wywoławcza – 2 143 000,00 zł (netto), wadium

– 214 300,00 zł;

- **84/38** pow. 0,3547 ha (sprzedawana z udziałem po 1/7 w dz. nr 84/35 i udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 13:30; cena wywoławcza – 958 000,00 zł (netto), wadium – 95 800,00 zł;
- **84/39** pow. 0,3559 ha (sprzedawana z udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 14:00; cena wywoławcza – 961 000,00 zł (netto), wadium – 96 100,00 zł;
- **84/40** pow. 0,3944 ha (sprzedawana z udziałem po 1/11 w dz. nr 84/31); przetarg o godz. 14:30; cena wywoławcza – 1 065 000,00 zł (netto), wadium – 106 500,00 zł.

Przetarg odbędzie się dn. 22 sierpnia 2023 r. Przetarg odbędzie się w pokoju nr 206 C (II piętro) budynku Starostwa Powiatowego ul. Kościuszki 131 we Wrocławiu. **Wadium powinno być wniesione do 17 sierpnia 2023 r. Minimalne postąpienie wynosi 1% ceny wywoławczej.** Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr **WR1K/00273930/2**. **Działki przeznaczone w mppz pod aktywność gospodarczą (przemysł);**

Ogłoszenie na sprzedaż w/w nieruchomości oraz wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży zostało zamieszczone na stronie Powiatu Wrocławskiego, BIP Powiatu Wrocławskiego, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu (Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu (II piętro, przy ul. Kościuszki 131) oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego we Wrocławiu.

Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży w/w nieruchomości można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 7.45 – 15.45 w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pok. 237, tel. 71 722 17 54; sprawę prowadzi: Małgorzata Przybylska.

Jak Tusk pokochał Putina

W porze największej oglądalności dwa programy rządowej telewizji rozpoczęły emisję propagandowego serialu „Reset”. Ma pokazać, jak rząd Donalda Tuska pchał Polskę w objęcia Putina na polecenie Niemiec. Zagraniczni bohaterowie czują się wykorzystani przez autorów i bronią Radosława Sikorskiego.

Wojciech Czuchnowski

Napis na końcu pierwszego odcinka „Resetu” – „Serial dedykujemy pamięci ofiar zamachu z 10 kwietnia 2010 roku” – wskazuje, że kulminacją oskarżeń pod adresem Tuska i rządów PO-PSL będzie katastrofa smoleńska. Otwarcie już nazwana „zamachem” tragedia sprzed 13 lat jest tutaj punktem, do którego twórcy filmu – Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz – zmierzają prosto i bez wahania.

W poniedziałkowy wieczór pokazano pierwszy odcinek. Trwał godzinę, z czego połowa rozgrywała się w Londynie, którego ulicami Rachoń podążał śladami zamachu na Aleksandra Litwinienkę, zabitego jesienią 2005 r. przez służby Putina. Przypomniało wydarzenie z czasów, gdy Putin budował swoją dyktaturę: zabójstwo Anny Politkowskiej, zamachy na bloki mieszkalne, służące za pretekst do agresji na Czeczenię.

Pierwszy rząd PiS, z lat 2005-07, został przedstawiony jako jedyny w Europie, który miał odwagę przeciwstawić się rosyjskiej dominacji oraz „chcivości europejskich elit”, chcących za wszelką cenę robić interesy z Rosją. Jesienią 2007 r. ten dzielny rząd zastąpiony został przez siły zła, czyli koalicję PO-PSL z Donaldem Tuskiem na czele. Ten zaś – już w swoim exposé – powiedział: „Chcemy dialogu z Rosją taką, jaka ona jest”. To zdanie jeszcze parę razy zostało powtórzone w tym odcinku – i zapewne powtórzone będzie w kolejnych.

Z filmu dowiadujemy się, że Cenckiewicz z Rachoniem przejrzyli „10 tys. dokumentów” z czasów „resetu z Rosją”. Jeśli tak, to znaleźli niewiele. Właściwie jeden. Chodzi o dokument, w którym urzędnik ówczesnego MSZ, przygotowując tezy do wizyty w Moskwie szefa MSZ Radosława Sikorskiego, snuje żenujące rozważania o zasługach cara Aleksandra dla Polski. „Tezy” te stają się kluczowym dowodem oskarżenia, komentowanym przez kolejnych gości występujących przed kamerą. Gości bez wyjątku reprezentujących PiS i całkowicie zgadzających się z Rachoniem i Cenckiewiczem.

Poniedziałkowy odcinek zakończył się tematem budowy rurociągu Nord Stream. Autorzy serialu nawet tu nie zajknęli się, że Polska od początku była przeciwnikiem tego projektu. A Radosław Sikorski porównał jego powstanie do paktu Ribbentrop-Mołotow. „Polska jest szczególnie wrażliwa na punkcie korytarzy i porozumień ponad naszymi głowami. To była tradycja Locarno, to jest tradycja paktu Ribbentrop-Mołotow. Nie chcemy powtórki” – mówił szef MSZ w 2006 r. Ale tego cytatu w filmie TVP nie znajdziemy.

Miała być tępa propaganda i jest tępa propaganda

Dzielo duetu Rachoń – Cenckiewicz niczym nie zaskakuje. Miała być tępa propaganda i jest tępa propaganda. Emisja w najlepszym czasie na dwóch antenach (TVP 1 i TVP Info) ma zapewnić maksymalne dotarcie do wyborców. A tym za wszelką cenę trzeba wto-



FOT. MACIEK JAZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Sejmie „Lex Tusk” i kary za szpiegostwo

Zamierzamy poprzeć nowelizację prezydenta Andrzeja Dudy dotyczącą komisji ds. badania wpływów rosyjskich – zapowiadał we wtorek rano rzecznik PiS Rafał Bochenek.

– Ustawa „lex anty-Putin” powinna zostać przyjęta możliwie szybko, a komisja, która będzie powołana na podstawie tej ustawy, powinna zacząć funkcjonować – mówił Bochenek. PiS zamierza poprzeć prezydencką nowelę: – Dla nas najważniejsze jest to, że pomimo zmian zaproponowanych przez prezydenta de facto ele-

ment najistotniejszy dla nas, czyli element prawdy, jawności życia publicznego, jest utrzymany – mówił rzecznik partii, dodając, że na wtorkowym posiedzeniu Sejmu nie dojdzie do wyboru członków komisji weryfikacyjnej. – W ramach zapisów zaproponowanych przez prezydenta jest zakaz zajmowania stanowisk przez parlamentarzystów, więc to modyfikuje krąg osób, spośród których można wybierać członków komisji – powiedział Bochenek.

We wtorek Sejm zajmował się też projektem PiS, który za-

ostrza kary za szpiegostwo, wprowadza nowe typy tego przestępstwa, a także rozszerza uprawnienia służb specjalnych. Niektóre z tych nowych typów mają być karane nawet dożywotnim pozbawieniem wolności. Np. przekazanie obcemu wiadomości mogących wyrządzić szkodę państwu (dziś maksymalna kara to 15 lat).

Kara do 30 lat więzienia ma grozić osobom, które – biorąc udział w działalności obcego wywiadu – prowadzą dezinformację. Dezinformacją ma tu być „rozpowszechnianie nie-

prawdziwych lub wprowadzających w błąd informacji”, aby wywołać poważne zakłócenia w ustroju państwa czy gospodarce albo aby wpłynąć na władzę.

PiS autopoprawką wycofał się z najbardziej kontrowersyjnego pomysłu, czyli wprowadzenia nieumyślnej postaci szpiegostwa.

Posiedzenie Sejmu zakończyło się już po zamknięciu tego wydania. Relację znajdziecie na Wyborcza.pl/Kraj. ● **Jakub Łukaszewski, Łukasz Woźnicki**

czyć do głów: to nie PiS importował na gigantyczną skalę rosyjski węgiel, to nie PiS spotykał się – na chwilę przed atakiem na Ukrainę – z europejskimi sojusznikami Putina, a w komisjach Macierewicza i Cenckiewicza nie było rosyjskich szpiegów. Widz TVP ma wiedzieć jedno: Tusk to zło, a jego rządy to oddanie Polski w ręce Rosji.

Na wątpliwości nie ma miejsca. Ani czasu. W końcu wybory blisko...

Jedna rzecz mnie zaskoczyła. Nie dość, że „Reset” jednocześnie szedł w dwóch programach, to po emisji pokazano dyskusję o filmie. Ale nie tę samą, tylko dwie różne. W TVP Info nie bawili się w subtelności. W studiu wystąpili Rachoń z Cenckiewiczem, a towarzyszyli im Tomasz Sakiewicz („Gazeta Polska”) i Jakub Maciejewski („Sieci”).

Dyskutanci różnili się jedynie kolorami chusteczek w butonierkach. Za to w Jedyńce był pewien pluralizm. Prowadzący – Miłosz Kleczek i Magdalena Ogórek – oprócz czterech „propisowców” (wśród nich Janusz Kowalski i rzecznik rządu Piotr Müller) zaprosi-

li dwóch polityków opozycji, z których jeden, Krzysztof Paszyk z PSL, był sprawnie zakrzykiwany, gdy próbował powiedzieć parę słów prawdy. W sumie tu też panowała jedność poglądów. Jej wyrazicielem był Jacek Karnowski („Sieci”). – Nikt nie padł tak nisko na kolana przed Rosją jak rząd Donalda Tuska – mówił, dodając, że „tylko rząd PiS prowadzi politykę niezależności i suwerenności”.

Browder i Lucas wrobieni w „Reset” i ataki na Sikorskiego

Już po opublikowaniu tego artykułu we wtorek rano odezwali się dwaj bohaterowie pierwszego odcinka: Bill Browder i Edward Lucas.

Browder to były duży inwestor w Rosji, pracował dla niego prawnik Siergiej Magnicki zamęczony w 2009 r. w areszcie.

Fundusz Hermitage Capital Browdera został okradziony na kilkaset milionów dolarów przez grupę rosyjskich urzędników i oficerów służb specjalnych, a Magnicki domagał się ukarania sprawców i przyplacił to życiem. Browder doprowadził do wprowadzenia przez UE, USA i kilka innych państw specjalnych sankcji wobec osób zamieszanych w śmierć prawnika, tzw. listy Magnickiego.

„Jestem bardzo rozczarowany, gdy dowiedziałem się, że polski dokument zatytułowany »Reset«, w którym udzielałem wywiadu, jest wykorzystywany do atakowania @radeksikorski jako prorosyjskiego i próby wykluczenia go z polskiej polityki. Nie przypominam sobie wielu ludzi, którzy byli bar-

dziej skuteczni w zwalczaniu Putina niż Radek” – napisał Browder we wtorek rano na Twitterze.

W serialu Browder w ogóle nie wspominał o Sikorskim, mówił tylko o stosunkach panujących w Rosji. Rachoń i Cenckiewicz wmontowali jego wypowiedzi w pierwszej części odcinka, która miała przekonać widza, że rząd Tuska zaczął ocieplać relacje z Rosją, nie przejmując się zbrodniami reżimu Putina.

W jeszcze ostrzejszych słowach zareagował we wtorek rano wybitny publicysta i specjalista od Rosji Edward Lucas, który też wystąpił na początku pierwszego odcinka. Na Twitterze stwierdził:

„Jestem przerażony, widząc, jak moje poglądy i nazwisko są wykorzystywane jako »dowód« w polskich krajowych atakach politycznych na @sikorskiradek i inne osoby. Dzieje się to bez mojej zgody i wiedzy”.

W kolejnym tweecie Lucas, który zna kilka języków, dodał: „For my Polish readers: Znam @radeksikorski osobiście od lat 80. Można się nie zgadzać z jego stanowiskiem politycznym – to normalne w demokracji. Twierdzenie, że jest »rosyjskim agentem« jest równie absurdalne, co godne pogardy”.

W dwóch kolejnych tweetach – po angielsku i polsku – Lucas poprosił autorów „Resetu” o usunięcie jego wypowiedzi „z internetowej wersji tendencyjnego filmu”. „Nie popieram jego redakcyjnego punktu widzenia. Chcę publicznego zapewnienia, że w pozostałej części serii nie zostaną użyte żadne klipy” – stwierdził Lucas. ●

Dzielo duetu Rachoń

– Cenckiewicz niczym nie zaskakuje.

Miała być tępa propaganda i jest tępa propaganda

W PiS zaczęła się gra o sztab

Cztery miesiące przed wyborami w PiS zaczęła się strategiczna rozgrywka o sztab wyborczy. – Przeciwnicy sztabowców wyczekali i przeprowadzili szarżę. Ale Poręba i jego ludzie tak szybko się nie poddadzą – mówi nam ważny polityk z Nowogrodzkiej.

Agata Kondzińska

Sztab PiS działa już od ubiegłego roku. Jego szefem jest europoseł Tomasz Poręba, trzon to duet: Anna Plakwicz i Piotr Matczuk, byli współpracownicy premier Beaty Szydło. W sztabie są jeszcze Piotr Agatowski, który zajmuje się badaniami, rzecznik PiS Rafał Bochenek, sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski i jego zastępca Piotr Milowański, który odpowiada za regiony. Ludzi wicepremiera Jacka Sasina reprezentuje Andrzej Śliwka. Ostatnie dni pracy sztabu to jawna i publiczna krytyka nie tylko opozycji, ale też polityków obozu władzy. Spot ze zdjęciami obozu Auschwitz, który wypuścił sztab, a który miał zniechęcać do marszu 4 czerwca, potępił prezydent Andrzej Duda.

W tym samym tygodniu PiS ugrzązł też w decyzjach prezydenta, który najpierw podpisał ustawę o komisji ds. badania rosyjskich wpływów, by kilka dni później zaproponować jej nowelizację.

Były spin doktor, europoseł PiS i szef Republikanów Adam Bielan

zauważył w Polsat News, że „w każdej kampanii wyborczej następują rozmaite minikryzysy.” – To jest kilka dni, kiedy Platforma rzeczywiście uzyskała inicjatywę – przyznał.

Również były sztabowiec PiS Marcin Mastalerek, który dziś jest nieformalnym doradcą prezydenta, przyznał publicznie, że obóz władzy jest w defensywie. – PiS przespał kilka ważnych momentów. Przede wszystkim nie zareagował w żaden sposób na marsz 4 czerwca – mówił w RMF FM. Na antenie wygłosił też apel do Jarosława Kaczyńskiego: – Panie prezesie, źle idzie, ale jeszcze cztery miesiące. Spokojnie, możecie wszystko zaplanować, przeprowadzić. Potrzeba dużo wiary w sukces, prostego planu i nie przejmować się. Ale najważniejsze, niech pan sobie nie daje wmowić, że wszystko jest w porządku.

Na krytykę zareagował szef sztabu Tomasz Poręba. Na Twitterze napisał: „Spec od PR-u Adam Bielan, autor przegranej kampanii z 2007 roku, opuszczający PiS po katastrofie smoleńskiej, twarz ciągnących w dół niejasności wokół NCBR oraz »tu jestem, tu jestem«

Marcin Mastalerek na aucie ostatnich wygranych PiS. Niezłe kombo”.

Poręba mówi: Pożar!

– Oj, Poręba popełnił błąd. Po pierwsze, pokazał, jak słaby jest na krytykę, po drugie, przyznał, że jest afera NCBR, po trzecie, wszyscy zobaczyli, że nie wytrzymuje ciśnienia – ocenia nasz rozmówca z Nowogrodzkiej.

Z naszych nieoficjalnych ustaleń wynika, że o zachowaniu Poręby rozmawiali z Jarosławem Kaczyńskim niektórzy jego bliscy współpracownicy. Jeden z posłów jednak zaznacza, że Poręba „na pewno skonsultował swój tweet z presem”, a „jak nie, to na pewno napisał coś, co usłyszał przy Nowogrodzkiej, czyli wyraził myśl prezesa”.

– Co ja mam pani o sztabie opowiadać? Wystarczy tweety Poręby poczytać. Czy gdyby było tam dobrze, to Tomek dawałby wywiady o tym, jak jest dobrze? – analizuje poseł PiS.

Inny: – Tym wpisem Poręba mówi: Pożar! Pożar!

Porębie odpowiedział Mastalerek: „Pycha kroczy przed upadkiem. Dokładnie tak zachowywała się Platforma Obywatelska w 2015 roku” – napisał także na Twitterze.

Ludzie premiera chcą przejąć sztab

Nasi rozmówcy mówią, że właśnie toczy się najważniejsza rozgrywka o sztab wyborczy. – Cztery miesiące przed wyborami to jeszcze jest ten

moment, żeby wierzyć, że uda się wygrać, jak coś się zmieni. Ale czy coś się zmieni, wie na razie jedna osoba – Jarosław Kaczyński. Gdybym jednak miał obstawiać, to powiedziałbym, że zmiany będą, pewnie nie od razu, nie pod wpływem innych, ale Kaczyński może szukać jakiegoś salomonowego rozwiązania – słyszymy w PiS.

Według jednego ze scenariuszy poświęcony może zostać duet Plakwicz – Matczuk. A do sztabu dokooptowani będą ludzie premiera Mateusza Morawieckiego, którzy dziś uważają, że w partyjnej centrali przy Nowogrodzkiej nie mają odpowiedniej reprezentacji.

– Jarosław Kaczyński nie panikuje, nie histeryzuje, nie poddaje się rozmaitym wpływom tweeterowym – mówił w Polsat News Bielan.

– Pan Poręba nie będzie już szefem sztabu? Będzie wycofany? – zapytała wicemarszałka i szefa klubu PiS Ryszarda Terleckiego dziennikarka „Wyborczej” Justyna Dobrosz-Oracz.

– Nie. Na razie takich decyzji nie ma. Zbierze się prezydium komitetu i postanowi, co dalej – odpowiedział.

– Wiadomo, że sztabowcy nie poddadzą się bez walki. Poręba jest brukselskim przekątnikiem Kaczyńskiego, nie będzie łatwo go odwołać. Na pewno będą go bronić Szydło czy Sasin, może nie dlatego, że jest taki cenny, ale dlatego, żeby nie oddać władzy ludziom Morawieckiego – opowiada ważny polityk PiS. Przypomina, że w czasie kampanii to sztab wyborczy jest centrum wydarzeń. – Ma wpływ na decyzje polityczne. Jedne wstrzymuje, inne wspiera – dodaje.

W PiS opowiadają, że przeciwnicy sztabowców wyczekali na odpowiedni moment, żeby przepuścić teraz ostateczny atak. O co chodzi? – pytamy jednego z posłów. – Jak to, ludzie premiera chcą przejąć sztab. Ale Poręby nie odwołają, to zaufany człowiek prezesa – uważa.

Szeffa sztabu powołał w grudniu 2022 roku komitet polityczny PiS. I to on może go odwołać, jednak statut partii jest tak napisany, że Jarosław Kaczyński „może podjąć decyzję w sprawach niecierpiących zwłoki, przypisanych do kompetencji komitetu politycznego”. ●

Ostatnie dni pracy sztabu to jawna i publiczna krytyka nie tylko opozycji, ale też polityków obozu władzy

Sekretne życie Elżbiety Cherezińskiej, rozmawia Małgorzata I. Niemczyńska

Pisarzu, zawojuj Netflixa.

Jakich historii potrzebują dziś sieci streamingowe?

Pożaluj nowojorczyka.

Dlaczego na to zasługuje, wyjaśnia Gary Shteyngart

Półka z nowościami.

Obszerny zestaw recenzji najważniejszych premier

W sprzedaży

Czy Vermeer jest przereklamowany

Dlaczego Pippi musi upokarzać policjantów

NR 2 (59) kwiecień 2023 cena 19,99 zł (w tym 8% VAT) Indeks 276073www.wyborcza.pl

DWUMIESIĘCZNIK KWIECIEŃ 2023

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Elżbieta Cherezińska

Historie dla miliona

+ 7 ulubionych powieści pisarki

RAK O PRATCHETCIE:
Uczył, że strach trzeba zmienić w gniew

ULANOWSKI:
Zapraszam do głowy kota

Sponsor numeru:
Ludwig Wittgenstein

Tylko w Książkach:
fragment nowej powieści autorki **Małego życia**

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

POZNAŃ

Kontakt do redakcji:
poznan@wyborcza.pl

- ABSURDY
LETNIEGO
ROZKŁADU
JAZDY PKP
- WOJEWODA Z PIS
ODEBRAŁ CZĘŚĆ
DOTACJI DPS-OM

Czytaj ► Wyborcza.pl/poznanWybory
parlamentarne 2023Donald Tusk
w Poznaniu• Donald Tusk FOT. PIOTR SKÓRNICKI /
AGENCJA WYBORCZA.PLSpotkanie z Donaldem
Tuskim odbędzie się na pl.
Wolności. W PO spodziewa-
ją się rekordowej frekwencji

Lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk będzie w Poznaniu w najbliższy piątek, 16 czerwca o godz. 18. Spotka się z wyborcami na pl. Wolności. Poznańska demonstracja z udziałem Tuska to pierwsze takie wydarzenie od wielkiego marszu 4 czerwca w Warszawie, który Koalicji Obywatelskiej dał wiatr w żagle. Według organizatorów zgromadził nawet 500 tys. ludzi.

W rozmowie z „Wyborczą” politycy Platformy przyznawali, że wybór Poznania jest nieprzypadkowy. –Pomyśleliśmy, że dobrze byłoby się spotkać na pl. Wolności, a taki właśnie jest w Poznaniu – mówiła posłanka PO Monika Wielichowska. Prezydent Poznania Jacek Jaśkowski zwracał zaś uwagę, że Poznań to bastion opozycji, w którym KO notuje największe poparcie w kraju. – To miejsce, w którym PiS dostaje łomot, a wszystko wskazuje na to, że będzie dostawać jeszcze większy – tak tłumaczył wybór Poznania.

Plac Wolności to szczególnie dla poznaniaków miejsce. To tu od początku rządów PiS odbywały się największe demonstracje: w obronie niezależności wymiaru sprawiedliwości, praw kobiet i przeciwko zaostrzeniu ustawy antyaborcyjnej, w obronie wolnych mediów, osób LGBT+.

Tomasz Nyczka

NIK

Były prezes ma kłopoty

NIK zawiadamia prokuratorę w sprawie byłego prezesa rządowego Radia Poznań – Filipa Rdesińskiego. Chodzi o podejrzenie umyślnego popełnienia przestępstwa w okresie od 11 marca 2016 roku do 16 lipca 2018 roku, polegającego na niegospodarnym wydaniu ponad 3,1 mln zł.

Maria Bielicka

Najwyższa Izba Kontroli zbadała działalność wszystkich 17 regionalnych rozgłośni publicznych w okresie od 2017 do 2021 r. Doniesienia do prokuratury dotyczyć mają dwóch prezesów – Rdesińskiego i ówczesnego prezesa Radia Opole – Piotra Moca. Ten ostatni podejrzewany jest o nieumyślne wyrządzenie znacznej szkody majątkowej „swojej” spółce w okresie od 3 stycznia 2020 roku do 16 maja 2022 roku. W przypadku Rdesińskiego chodzi o umyślne popełnienie przestępstwa polegającego na „wyrządzeniu rozgłośni szkody majątkowej wielkich rozmiarów”.

Filip Rdesiński zawsze budził kontrowersje. Karierę zaczynał jako dziennikarz „Gazety Polskiej” i happener „Naszości”, który na ulicach udawał jelenia. Potem był kandydatem PiS w wyborach samorządowych i parlamentarnych. Wysokie stanowiska zaczął zdobywać za rządów Prawa i Sprawiedliwości. I tak w 2016 r., gdy PiS przejął kontrolę nad mediami publicznymi, został szefem Radia Merkury.

Na tym stanowisku dotrwał do połowy 2018 r., bo wtedy został powołany na stanowisko prezesa Polskiej Fundacji Narodowej, której rząd PiS powierzył zadania związane z promowaniem wizerunku Polski za granicą. O fundacji było głośno m.in. za sprawą kampanii „Sprawiedliwe sądy”, wymierzonych w sędziów, oraz kontrowersji wokół rejsu „Polska 100” z niedoszłym udziałem Mateusza Kusznierewicza. Z tej funkcji Rdesiński odszedł w czerwcu 2019, a już w październiku został wiceprezsem jednej ze spółek Grupy Lotos – Lotos Terminale, która zajmuje się magazynowaniem i dystrybucją paliw na terenie całego kraju. O tym, że zostawił poznańską rozgłośnię w fatalnej kondycji finansowej, pisaliśmy już cztery lata temu. Wówczas Radiem Poznań kierował Piotr Bernatowicz, znany z konserwatywnych poglądów były dyrektor Galerii Miejskiej „Arsenal”, który zapowiadał cięcie kosztów i zwolnienia, właśnie z powodu fatalnych wyników finansowych rozgłośni. Sprawdziliśmy wtedy sprawozdania finansowe Radia Poznań. W 2016 r., w którym Rdesiński kierował rozgłośnią dopiero od marca, strata wyniosła „jedynie” 1,3 mln zł. Ale już w 2017 r. było to 2,3 mln zł. Natomiast ze sprawozdania finansowego za 2018 rok wynikało, że koszty działalności spółki były o 2,5 mln zł wyższe niż przychody.

Teraz działalności Rdesińskiego przyjrzał się NIK. „W 2017 r. kiedy to Radio Merkury wróciło do nazwy Radio Poznań, niegospodarność i ryzykowane decyzje podejmowane przez ówczesnego prezesa zarządu rozgłośni zagroziły płynności finansowej stacji, a w kolejnym roku doprowadziły do jej utraty. Mimo że główna księgowa wielokrotnie informowała prezesa o konieczności wstrzymania zbędnych wydatków, zarząd nie zrezygnował z prowadzenia niezrównoważonej polityki finansowej, a zwłaszcza kosztownego procesu rebrandingu. Na zmianę wizerunku i obchody 90-lecia rozgłośni Radio Poznań wydało w sumie 3,1 mln zł” – czytamy w raporcie. Zdaniem NIK to właśnie było przejawem niegospodarności i pogłębiło trudną sytuację ekonomiczno-finansową spółki. Sam Rdesiński tłumaczył zmianę nazwy rozgłośni „powrotem do korzeni”. Nieprawidłowości w stacji inspektorzy NIK zauważyli zresztą wcześniej. „W 2016 r. stacja wydała 25 tys. zł na opracowanie koncepcji programu »poznajPoznan.FM« (jako drugiego programu anteny 102,7 FM), a także ok. 37 tys. zł na stworzenie zespołu radia »iziPoznań« wraz z uruchomieniem drugiej anteny do 31 marca 2017 r.” Ostatecznie jednak umowa została rozwiązana po tym, jak wykonawca nie zrealizował powierzonych mu zadań. „W efekcie ówczesny prezes Radia Poznań nie uruchomił programu »poznajPoznan.FM«, a kolejne zarządy zaniechały realizacji tego projektu” – konkluduje raport.

Filip Rdesiński zawsze
budził kontrowersje

W 2017 r., mimo niestabilnej sytuacji finansowej, Radio Poznań wydało także 61,5 tys. zł na opracowanie nowej koncepcji funkcjonowania radia miejskiego MC Radio, które miało zmienić nazwę na Radio POWER. „Pieniądze zostały przeznaczone na opracowanie logotypu, jingli i podkładów muzycznych. W 2019 r. w ramach działań naprawczych i restrukturyzacyjnych decyzję o rebrandingu MC Radia zawieszono. Kontynuowanie prac wymagałoby bowiem dalszych wydatków na promocję i wystrój nowego studia. Kolejne zarządy Radia Poznań uznały wdrażanie tych koncepcji za niecelowe” – czytamy w podsumowaniu kontroli. Tym samym spółka nie osiągnęła zakładanego w strategii rebrandingowej celu na lata 2018-2020, którym było pozyskanie nowych słuchaczy i odmłodzenie grupy docelowej.

Zdaniem NIK utrzymywanie nierentownego radia miejskiego MC Radio i rezygnacja ze zmiany formuły tego pasma było działaniem niegospodarnym.

Najwyższa Izba Kontroli ma także zastrzeżenia do innych wydatków Radia Poznań. Chodzi na przykład o 81 tys. zł. wydane w 2017 r. na kompleksową opiekę firmy zewnętrznej nad stroną internetową oraz mediami społecznościowymi ówczesnego Radia Merkury, mimo że takie zadanie mieli w zakresie swo-



• Filip Rdesiński

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

ich obowiązków pracownicy działu nowych mediów stacji.

W 2018 r. ponad 96 tys. zł przeznaczone zostało na zorganizowanie konferencji spółek radiowych oraz 170 tys. zł – na koncert Fortuna V (kończący obchody jubileuszu 90-lecia Radia), choć rozgłośnia miała już problemy z utrzymaniem płynności finansowej i bezskutecznie ubiegała się o otwarcie linii kredytowej w banku. W tym samym roku wydano także niemal 59 tys. zł na cykl szkoleń z zakresu prawa pracy, przeprowadzanych w siedzibie radia, o których pracownicy nie zostali poinformowani. W efekcie wzięło w nich udział od sześciu do 14 osób spośród ponad 100 pracowników rozgłośni.

W latach 2017-2018 Radio Poznań bez rzetelnej analizy i poza planami inwestycyjnymi wydało również ponad 287 tys. zł, m.in. na urządzenia, które albo nie były wykorzystywane, albo wykorzystywane sporadycznie. Na przykład szafa do losowania nagród warta 7 tys. zł została zdemontowana po kilku miesiącach, sprzęt do produkcji multimedialnej o wartości 109 tys. zł okazał się wadliwy i nie był objęty gwarancją (sprawa toczy się w są-

dzie), rzadko wykorzystywano cztery kamery, na które radio wydało w sumie niemal 72 tys. zł. Przykłady tych wydatków – zdaniem NIK – świadczą o działaniu na szkodę spółki, bo należało je ograniczać, zwłaszcza w sytuacji, gdy rozgłośnia straciła płynność finansową. I tym właśnie NIK tłumaczy złożone już zawiadomienie prokuratury.

Z byłym prezesem Filipem Rdesińskim nie udało nam się skontaktować.

W opublikowanym właśnie raporcie NIK podkreśla też, że w okresie objętym kontrolą spółki radiofonii publicznej otrzymały coraz większe wpływy z abonamentu i rekompensat. Łącznie w tym okresie było to 2,367 mld zł. „Znacznie zmieniła się także struktura przychodów Polskiego Radia S.A. z reklam. Wzrósł udział tych, które zostały sfinansowane przez administrację rządową – z 5 proc. ogółu przychodów do ponad 30 proc., a także spółek Skarbu Państwa – z powyżej 18 proc. do 25,5 proc. Najbardziej znaczącymi kontrahentami reklamowymi Polskiego Radia S.A. były w tym czasie: Kancelaria Premiera, Ministerstwo Zdrowia, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwo Finansów, a w przypadku spółek – Totalizator Sportowy, PKN Orlen i Grupa LOTOS. Temu trendowi towarzyszył spadek pozostałych przychodów reklamowych” – czytamy w informacji pokontrolnej.

W tym czasie wzrosło też przeciętne wynagrodzenie pracowników etatowych o niemal 18 proc. – z ok. 5,4 tys. zł do ponad 6,3 tys. zł, natomiast ich honoraria zostały podwyższone o ponad 40 proc. – z ok. 1,7 tys. zł do ok. 2,4 tys. zł. Mimo tych dodatkowych pieniędzy dla publicznych rozgłośni w 2019 r. Polskie Radio SA poniosło stratę finansową w wysokości 10,4 mln zł, a w 2021 r. niemal ją podwoiła. Władze spółki nie zdołały także zatrzymać spadku słuchalności publicznej rozgłośni, choć taki cel strategiczny sobie postawiły. ●

Przyjaciele z drużyny narodowej GRAND VETERAN

żegnają wiernego druha, wspaniałego szablistrę

Grzesia Konwińskiego

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Poznaniu,
w czwartek 15 czerwca o godz. 12:00 na cmentarzu górczyńskim.

www.niekrolog.wyborcza.pl/34257955

POZnań*

PREZYDENT MIASTA POZNANIA

informuje, że dnia 09.06.2023 r. został wywieszony do publicznej wiadomości na okres 21 dni w siedzibie Urzędu Miasta Poznania pl. Kolegiacki 17 - (parter) oraz w siedzibie Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Poznania, ul. Gronowa 20 - (piętro XII) oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Poznania wykaz nieruchomości nr 6/2023 przeznaczonych do wynajęcia pod budowę i lokalizację urządzeń przesyłowych na terenie miasta Poznania.

OGŁOSZENIE 34257945

POZnań*

PREZYDENT MIASTA POZNANIA

Zawiadamiam, że w dniu 08.06.2023 r. zostało umieszczone na okres 14 dni, na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poznania, pl. Kolegiacki 17 oraz na stronie internetowej <https://bip.poznan.pl>, zawiadomienie o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej 4KD-L (ozn. wg MPZP „Naramowice ul. Karpia”) w rejonie ul. Karpia w Poznaniu, przewidzianej do realizacji na nieruchomościach lub ich częściach: dz. nr 29/4, 29/14, 29/111, 29/136, 29/137, 36/3, 507/7, 507/14, 507/15, 507/16, 507/17, 508, 513/104, 513/125, 513/126, ark. 11, obręb 0050 Naramowice.

OGŁOSZENIE 34257979



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Wybory 2023

Nie boicie się?

Jolanta Sacewicz

Wyobraźmy sobie marsz dwa razy większy niż 4 czerwca. Wyobraźmy sobie jakieś pi razy drzwi 900 tysięcy ludzi. Wszyscy idą z kartami do głosowania w rękę i gdy dojdą do Zamku, wrzucają je do olbrzymiego kosza na śmieci.

Właściwie nie trzeba sobie tego wyobrażać. Wystarczy, byśmy sobie przypomnieli. Taki marsz już szedł. 900 tysięcy więcej nas niż ICH poszło w marszu do urn w 2019 roku. 900 tysięcy ludu to dwa takie marsze jak w niedzielę.

Byliśmy zmobilizowani po zęby. Byliśmy zdeterminowani jak nigdy jeszcze po 1989 roku.

Te nasze 900 tysięcy „nadwyżkowych” głosów oddaliśmy trzem Bonapartkom. Każdy z nich przewodził swojej własnej armii kandydatów. Gdy opadł kurz bitewny, ukazało się w całej okazałości nasze wyborcze Waterloo: tamci wzięli 235 szabel i ponieśli nas na tarczy. Głosy tych wszystkich ludzi z dziewięćsettyśmiennego marszu całej Polski poszły do kosza, bo mieliśmy trzy oddzielne armie kandydatów przeciw ich jednej armii, więc tyłki naszych wybrańców usiadły na tylko 213 fotelach.

A byliśmy tacy zdeterminowani i zmobilizowani, żeby pokonać pisowskiego Wellingtona! Wycisnęliśmy z NASZEJ BAŃKI wynik lepszy od TAMTYCH o 900 TYSIĘCY! Szloch wzruszenia wyrwał nam się w 2019 z piersi na samą myśl o tym, jacy jesteście zdeterminowani i zmobilizowani. I natarliśmy trzema armiami kandydatów, wierząc w nasze zwycięstwo. Byliśmy pełni nadziei i entuzjazmu, życzliwi sobie i radośni. Tacy jak 4 czerwca 2023.

Nasz marsz w 2019 był przecież większy od ich marszu do urn.

Było nas 900 tysięcy więcej.
Naszych głosów było więc też 900 tysięcy więcej.
Ale przegraliśmy.

Co zrobić, byśmy to zrozumieli, że nie wygramy, jeśli nasi Napoleonowie nie staną się W TRÓJCY JEDYNI!

By wygrać, nacierając trzema armiami, musielibyśmy mieć frekwencję większą, taką, jaka jeszcze NIE ZDARZYŁA SIĘ W HISTORII po 1989 roku, więc musiałby stać się cud. Jeśli on się nie zdarzy, przegramy z ich potężną i JEDNĄ armią, bo musiałoby NAS być w marszu do urn WIĘCEJ od NICH, dużo, DUŻO więcej NIŻ 900 TYSIĘCY. Takich NAS nigdy tyle nie było od 1989 r.

Patrząc na te liczby i drżąc ze strachu. Dlaczego codziennie nie jesteśmy na ulicach? Dlaczego nie protestujemy?

Na co liczymy?
Że tym razem się uda?
Nie boicie się?!

Ja bardzo.
Jeszcze wierzę, że coś zrobimy, że znajdziemy sposób, by na naszych trzech/czterech Napoleonach wymusić jedność.

Chcę wierzyć, że jest nas większość w przekroju poprzecznym wyborców wszystkich dotychczasowych partii i że ta większość jest zdolna to wymanifestować i wyegzekwować!!!

Może to czas, by się jakoś skrzyknąć jako KUPA? Nie składajmy transparentów. Może jak w pandemii – o godzinie 13, w rocznicę naszej klęski 13 października 2019, walmy łyżkami w parapet. Na trwogę. ●

Prawo do azylu politycznego

Mevlūde Genç uratowała Solingen

Był wieczór 29 maja 1993 roku w Solingen. Podobno ładny. Czwórka młodych ludzi została wyrzucona z imprezy. Byli wściekli i postanowili odreagować. Lubili agresję, bo uczęszczali na zajęcia z walk prowadzone przez konserwatywnego agenta radykalizującego ich poglądy. Wszyscy pochodzili z klasy średniej. Jeden z nich był nawet synem znanego lekarza. Inny mieszkał w pobliżu dużego, tureckiego domu rodzinnego. I tu pojawił się cel. W środku przebywały całe rodziny obchodzące tego dnia tradycyjne święto. Nabuzowani agresją młodzi ludzie postanowili dać Turkom popalić. Dosłownie. Kupili na stacji benzynowej paliwo i włali je pod drzwi drewnianego domu. Ogień błyskawicznie ogarnął wejście i schody na górę. Śpiące tam dzieci i pilnujące ich kobiety nie miały szans.

Zginęło pięć osób – trójka dzieci i dwie młode kobiety. Suma wieku całej piątki wyniosła 70 lat. Jedną z tych kobiet wyrzuciła płonąca dziecko przez okno. Na szczęście złapał je ojciec. Po czym sama skoczyła i zginęła. Oprócz pięciu ofiar śmiertelnych poszkodowanych zostało jeszcze 17 osób. Niektóre tak ciężko, że z powodu zniekształceń twarzy do dzisiaj nie wychodzą z domu.

Solingen było w szoku. Na ulicach rozgorzały walki między Turkami a Niemcami. Sytuacja zaczęła wyglądać groźnie i wymykać się spod kontroli. Władze miasta nie potrafiły sobie z nią poradzić. I wtedy jedna z tureckich kobiet, Mevlūde Genç udzieliła wywiadu miejscowej gazecie. Była osobą niewyobrażalnie doświadczoną przez tę zbrodnię. Zginęły w niej dwie jej córki, dwie wnuczki i siostrzenica. Syn został potwornie poparzony. I ta kobieta powiedziała coś takiego:

„W tym ulotnym świecie musimy się nauczyć żyć po ludzku i kochać ludzi. Nie możemy dać sobie wszystkiego, ale przynajmniej możemy dać sobie miłość. Tam, gdzie jest miłość i szacunek, zło znika. Miłość sprawia, że ludzie żyją, podczas gdy nienawiść zabija. Żyjmy razem jak bracia i siostry, jak przyjaciele”.

Walki ustały. Uznano, że chrześcijańsko-islamska dobroć tej kobiety uratowała miasto przed poważnymi rozruchami. Dlatego 29 maja 2023 roku, 30 lat po tragedii i rok po śmier-



• Jeden z ważniejszych skwerów w Solingen poświęcony Turczynce, która powstrzymała dalszy rozlew krwi. FOT. MARIA ANNA POTOCKA



• Portret Mevlūde Genç namalowany przez krakowską artystkę Beatę Stankiewicz

FOT. BEATA STANKIEWICZ

ci tej bohaterki, nazwano jej imieniem jeden z ważnych skwerów w Solingen.

Bestialskich sprawców szybko złapano i skazano. Maksymalny wyrok wyniósł kilkanaście lat. Niepełnoletni otrzymali znacznie niższe. Po wyjściu na wolność jeden z nich wrócił do Solingen. Wygląda na to, że przyczynienie się do tak strasznego zbrodni nie jest w stanie poruszyć sumienia ludzi zaprogramowanych na nienawiść. To byli sprawcy bezpośredni. Ale okazało się, że przyczyna mogła być głębsza.

26 maja 1993, trzy dni przed podpaleniem Turków, Bundestag ogłosił znowelizowaną ustawę azylową (art. 16a) radykalnie ograniczającą prawa do azylu politycznego. Odpowiedzialni za

nią byli Rudolf Seiters, minister spraw wewnętrznych oraz Sabine Leutheusser-Schnarrenberger, minister sprawiedliwości.

Trzy dni później miała miejsce ta potworna zbrodnia w Solingen. Niewątpliwie dyskusje polityczne nad problemem uchodźców, zwieńczone ustawą deprecjonującą i wykluczającą „obcego”, miały wpływ na wzrost nienawiści w grupach radykalnych. Władze uznały swój błąd, a twórcy ustawy przyznali się do winy. Niemcy to potrafią. Nie wyobrażam sobie polskiego polityka przyznającego się do odpowiedzialności za szkodliwą ustawę!

Obchody 30-lecia podpalenia domu przy Unter Wernerstrasse, w którym przybywało kilkadziesiąt Turków, obchodzone były w Solingen na skalę ogólnoniemiecką. Mevlūde Genç została symboliczną postacią zbrodni, jaką zadaje nienawiść. Na obchody przyjechali między innymi prezydent Niemiec, Frank-Walter Steinmeier, Claudia Roth, minister w Urzędzie Kancelarza, odpowiadająca za sprawę kultury oraz wiele osób państwowej rangi.

Centrum Sztuk Prześladowanych w Solingen (kurator Jürgen Kaumkötter) przygotowało ogromną wystawę opisującą i interpretującą to dramatyczne wydarzenie.

Ważnym akcentem na tej wystawie był portret Mevlūde Genç namalowany przez krakowską artystkę Beatę Stankiewicz. ●

Maria Anna Potocka, dyrektorka Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK

Polityka

Nienagane rozumowanie PiS w kwestii decyzji unijnych

Jeżeli dana opcja partii w sprawie określonych decyzji unijnych jest dobra dla Polaków, to im mniej jest wet w sprawie tych decyzji oraz im więcej jest wet do ewentualnych decyzji unijnych niezgodnych z opcją partii, tym lepiej. Jest to rozumowanie nienagane. Jego nienaganność rozciąga

się na wszystkie jego analogony powstające przez zastąpienie w tekście nazwy wskazanej przed chwilą partii nazwą innej partii oraz ewentualne zastąpienie nazwy Polacy nazwą innej populacji unijnej. ●
Dr Krystyna Starczewska
Andrzej Bogusławski, czł. czynny PAU

Syndyk masy upadłości Manufaktury Alkoholi Gatunkowych „Copernicus” w upadłości - ogłasza nabór ofert na sprzedaż z wolnej ręki z dodatkową licytacją:

zorganizowanej części przedsiębiorstwa
cena wywoławcza: 3 164 430,48 zł (netto).

w postaci:

1. Prawa użytkowania wieczystego gruntu oraz prawa własności budynków i budowli nieruchomości gruntowej zabudowanej stanowiącej działki nr 342/4 i 342/6 o łącznej powierzchni 1,2282 ha, oraz prawa własności gruntu i budynków nieruchomości gruntowej zabudowanej stanowiącej działki o nr 342/10, 344, 355/1, 356, 357, 342/3 o łącznej powierzchni 0,6200 ha- położonych w Nieszawie, gm. Nieszawa, powiat aleksandrowski, woj. kujawsko-pomorskie, cena wywoławcza: 1 769 500 zł (netto);
2. Ruchomości wchodzących w skład masy upadłości, cena wywoławcza: 582 808,98 zł (netto);
3. Alkoholu - oferta kierowana jedynie do podmiotów posiadających koncesję na hurtową sprzedaż alkoholu, cena wywoławcza: 812 121,50 zł (netto).

Zapraszamy do zapoznania się z regulaminem, operatem szacunkowym oraz opiniami dotyczącymi określenia wartości poszczególnych składników masy upadłości na stronie internetowej: www.kamildobies.pl

Nr kontaktowy : 603 40 13 20, Adres e-mail : syndyksprzeda@dgmpr.pl

Termin składania ofert: 27 czerwca 2023 roku

Otwarcie ofert oraz licytacja odbędzie się w dniu 28 czerwca 2023 r. o godz. 10:00 w biurze syndyka - ul. Turystyczna 71, 87-100 Toruń.
www.dawro.pl

OGŁOSZENIE 34258207

Putin może sprowokować kolejną katastrofę

Po potopie choćby „nowy Czarnobyl”

Po wysadzeniu tamy w Nowej Kachowce Kreml przetestował reakcję świata na wydarzenie, które można porównać z użyciem broni masowego rażenia, za które jednak nie da się oskarżyć Rosji o oczywistą zbrodnię wojenną i ta reakcja Moskwę najwidoczniej usatysfakcjonowała.

Inoziemcew

Agresja wojsk rosyjskich na Ukrainę ma pewien wymiar, na który warto zwrócić uwagę. Wcześniej każda operacja armii Rosji za granicą była uzasadniana różnymi „szlachetnymi” pretekstami: obroną cywilów (Naddniestrze 1992 i Gruzja 2008), walką z terroryzmem (Syria 2015 i Kazachstan 2022), misją pokojową (Tadżykistan 1993 i Górski Karabach 2020).

W Ukrainie pierwsze etapy agresji (w latach 2014-15) przechodziły pod znakiem „nieuczestniczenia” Rosji w aneksji terytoriów. Przez długi czas Putin nie przyznawał, że „uprzejmi ludzie” szykujący „referendum” na Krymie byli żołnierzami armii Rosji, i zapewniał, że walki w Donbasie prowadzili ochotnicy rosyjscy wspomagający siły zbrojne „republik ludowych” – donieckiej i lugańskiej.

W lutym 2022 roku Putin odszedł od tej tchórzliwej taktyki, otwarcie wysyłając wojska do zajęcia Kijowa, i choć ta operacja się nie udała, nowy charakter wojny został, jak się wydawało, ostatecznie ogłoszony. Armiami rosyjskimi dowodzili kadrowi dowódcy, rezerwy były ściągane z całego kraju, ogłoszono, choć „częściową”, to jednak powszechną mobilizację. Jasne stało się, że wszystko, do czego dochodzi na terytoriach okupowanych, jest dziełem wojskowych rosyjskich.

Jednak wydarzenia z 6 czerwca stały się ważnym sygnałem, że taka strategia może się zmienić w najbliższym czasie. Tego dnia rano rosyjscy wojskowi wysadzili w powietrze zaporę Kachowskiej Elektrowni Wodnej, w rezultacie czego pod wodą znalazł się obszar o powierzchni ponad 600 km kw. na obu brzegach Dniepru, zginęło nie mniej niż 10 ludzi, przy tym rzeczywista liczba ofiar może się w końcu okazać 10-15 razy większa. Straty spowodowane operacją ocenia się wstępnie na 1 mld dol., ale najpewniej okażą się o wiele wyższe – mówi się już o 14 mld dol.

Co ważne – Kreml nie przyznał się do odpowiedzialności za eksplozję i ogłosił, że „powódź” została wywołana działaniami strony ukraińskiej.

Wiarygodność tego ostatniego jest minimalna. Przypomnę – biurokracja w Moskwie przygotowała się do dywersji jeszcze tydzień przed jej przeprowadzeniem, przyjmując oficjalne postanowienie (!) o tym, że nie będzie się prowadzić dochodzeń w sprawie katastrof technogennych na obiektach hydrotechnicznych i w niebezpiecznych zakładach przemysłowych, które mogą mieć miejsce w „nowych (czyli okupowanych) regionach”. To osobliwe zarządzenie ma obowiązywać do 1 września 2024 roku.

Tę zmianę retoryki uważam za niezwykle ważną z dwóch powodów. Z jednej strony natychmiast okazało się, że zmiana tonu zmieniła reakcję społeczności międzynarodowej ze „zdecydowanego potępienia” na „głębokie zaniepokojenie”. Prezydent Wołodymyr



• Zalane ulice i port w Chersoniu, 10 czerwca 2023 r.

FOT.AP

Straty spowodowane wysadzeniem zapory ocenia się wstępnie na 1 mld dol., ale najpewniej okażą się o wiele wyższe – mówi się już o 14 mld dol.

Zelenski oświadczył, że był wstrząśnięty tym, że ONZ i Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie wysłały do Ukrainy niezbędnej jej pomocy, ograniczając się do komunikatów o konieczności przeprowadzenia obiektywnego dochodzenia. Prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan też przeprowadził konsultacje z Kijowem i Moskwą, dążąc do zachowania neutralności.

Jasne jest, że nawet jeśli pomoc dotrze do objętych klęską regionów, wyjaśnianie przyczyn tragedii trwać będzie bardzo długo. A to dziś oznacza tylko jedno. Kreml przetestował reakcję świata na wydarzenie, które można porównać z użyciem broni masowego rażenia, za które jednak nie da się oskarżyć Rosji o oczywistą zbrodnię wojenną.

I ta reakcja Moskwę najwidoczniej usatysfakcjonowała. Katastrofy technogenne, przede wszystkim takie, które mogą być uważane zarówno za wynik zbiegu okoliczności, jak i za sprowokowane, oceniane są inaczej, łagodniej niż ostrzał miast ukraińskich.

Z drugiej strony już od ponad roku rozważana jest wiarygodność użycia przez Moskwę taktycznej broni jądrowej w przypadku, jeśli jej klęska wojenna okaże się nieunikniona.

Większość analityków uważa, że taki krok jest mało prawdopodobny, skoro państwa Zachodu uświadomiły Putinowi, iż podobna akcja doprowadzi do bezpośredniego starcia wojsk NATO z siłami Rosji, co może mieć dla Kremla skutki katastrofalne. Ale w rzeczywistości, jaką mamy po 6 czerwca, nie możemy wykluczyć incydentu w Zaporoskiej Elektrowni Atomowej, która też znajduje się pod kontrolą rosyjskich wojskowych i była już ostrzeliwana z obu stron.

„Nowy Czarnobyl” prawie na pewno stałby się takim szokiem dla

świata, że zadanie jak najszybszego osiągnięcia pokoju stałoby się o wiele ważniejsze od zapewnienia zwycięstwa Ukrainie. A przy tym ta katastrofa nie byłaby użyciem broni jądrowej, które powinno sprowokować wojskową interwencję krajów zachodnich. I jeśli, jak widzimy na przykładzie tragedii nad Dnieprem, Kreml jest absolutnie obojętny na los dotkniętych nią ludzi, taki scenariusz jest wielce prawdopodobny.

Nie twierdzą, że świat powinien szykować się do wielkiej katastrofy jądrowej, ale nie można nie zauważyć, że taktyka Moskwy się zmienia. Zderzywszy się z realną perspektywą wyzwoleń okupowanych przez sie-


bie terytoriów Ukrainy, Kreml będzie przechodził do strategii zadawanych na ślepo ciosów i „spalanej ziemi”, jednocześnie prezentować je jako „skutki wojny”, za które odpowiedzialność ponosi nie tylko Rosja, ale też Ukraina, i oczywiście „przypadek”.

Jako że wielu w świecie podchodzi do zniszczenia zapory na Dnieprze właśnie tak, nowa taktyka może się okazać bardzo skuteczna.

W latach 2014-15 Zachód dał się zwieść retoryce Kremla. Szanowni politycy spotykali się z przedstawicielami separatystów, udając, że w ten sposób doprowadzą do uregulowania konfliktu. Dziś Putin znów zaczyna przedstawiać bieg wydarzeń tak, by skutki wojny wydawały się coraz bardziej katastrofalne, ale przy tym uniknąć odpowiedzialności za nie.

Byłoby wielkim błędem Europy, gdyby dała się znów złapać w tę pułapkę. ● **Władysław Inoziemcew**
Tłum. Wacław Radziwiłowicz

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Wiesława Króla


wieloletniego pracownika, Wiceprezesa Zarządu, członka Rady Nadzorczej Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych S.A.

pogodnego, życzliwego, pełnego optymizmu Kolegi i Przyjaciela, serdecznego szefa i zaangażowanego współpracownika

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych S.A.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34258063

Stoimy murem za Ukrainą

Koordinacja pomocy militarnej i gwarancje bezpieczeństwa dla Kijowa, a także pomoc humanitarna po zniszczeniu przez Rosjan tamy na Dnieprze – szczyt Trójkąta Weimarskiego w Paryżu zdominował konflikt w Ukrainie.

**Marta Kielczewska-Konopka
Michał Kokot**

PARYŻ

„Nie porzucimy Ukrainy. Jesteśmy gotowi wspierać ją, aż odzyska suwerenność” – to główny przekaz nieformalnego spotkania przywódców Francji, Niemiec i Polski, którzy spotkali się w Paryżu w ramach Trójkąta Weimarskiego wieczorem 12 czerwca. Przed szczytem Rady Europejskiej (29 i 30 czerwca), a przede wszystkim przed lipcowym szczytem NATO w Wilnie kolacja w Pałacu Elizejskim miała być symbolem zjednoczonej Europy stojącej murem za Kijowem. I to pomimo problemów w stosunkach bilateralnych pomiędzy biesiadnikami.

Po rozmowach prezydenta Emmanuela Macrona z Andrzejem Dudą odbyła się wspólna konferencja prasowa z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem, a zaraz potem robocza kolacja całej trójki za zamkniętymi drzwiami. Jak podał Pałac Elizejski, podczas spotkania przywódcy omówili „potrzebę europejskiej koordynacji pomocy wojskowej dla Ukrainy, aby umożliwić jej przepro-

wadzenie kontrofensywy, a także pomocy humanitarnej, szczególnie po ataku na zaporę wodną w Nowej Kachowce”.

Rozmawiano też o gwarancjach bezpieczeństwa, które Zachód może zapewnić Ukrainie, by zapewnić jej suwerenność i integralność terytorialną, zanim przyjmie ją do NATO. Automatyczne zaangażowanie wojskowe z tytułu art. 5 sprawa bowiem, że trudno wyobrazić sobie przystąpienie Ukrainy do Sojuszu, nim nie dojdzie do politycznego rozwiązania konfliktu.

Rosja nie może wygrać tej wojny

– W Ukrainie toczy się kontrofensywa. Chcemy, by zakończyła się jak największym sukcesem, abyśmy mogli rozpocząć fazę negocjacji na odpowiednich warunkach – zadeklarował prezydent Macron na konferencji prasowej.

Jego zdaniem „rosyjska agresja jest strategiczną i geopolityczną porażką agresora (...), jest też jasne, że Ukraina nie zostanie podbita”.

– Dopilnujemy, by Rosja nie wyszła z wojny zwycięsko, ale też by



• **Prezydent Polski Andrzej Duda, prezydent Francji Emmanuel Macron i kanclerz Niemiec Olaf Scholz. Paryż, 12 czerwca 2023 r.**

FOT. SARAH MEY-SSONNIER/AP

nie mogła ponownie zaatakować – zapewnił Macron.

– Zwiększyliśmy dostawy broni i amunicji, pojazdów opancerzonych i wsparcia logistycznego – oświadczył, przypominając, że Francja gwarantuje również naprawę sprzętu uszkodzonego w walkach.

Także kanclerz Olaf Scholz podkreślił, że Ukraina może liczyć na wsparcie „tak długo, jak to konieczne” w zakresie dostaw czołgów, artylerii i obrony powietrznej.

– Odkąd wybuchła wojna, prowadzimy intensywne rozmowy z Ukrainą o gwarancjach bezpieczeństwa, które będą trwać do czasu wypracowania konsensualnego rozwiązania. Nie ulega wątpliwości, że są one niezbędne i to w bardzo konkretnej formie. Obecnie jednak nasze główne starania są skierowane na pomoc. Będziemy to robili długo. Jesteśmy na to przygotowani – powiedział.

– Nasze państwa są dzisiaj złączone wspólnym interesem. Stoimy bardzo mocno przy Ukrainie z jedną świadomością: Rosja nie może wygrać tej wojny. Fundamentalne znaczenie ma to, by rosyjski imperializm został zgaszony. Chcemy, żeby armii ukraińskiej udało się odnieść zwycięstwo, odeprzeć armię rosyjską ze swojego terytorium – stwierdził z kolei Andrzej Duda.

Jak zaznaczył, podstawowym celem jest obecnie osiągnięcie pokoju w Europie.

– Nie chodzi jednak o pokój tymczasowy, nie o pokój na zasadzie chwilowego zawieszenia broni w Ukrainie. Chcemy takiego pokoju, który będzie pokojem trwałym, który zapewni nam rzeczywiście spokojne życie. O tym też będziemy rozmawiali na szczycie NATO – mówił Duda.

Podkreślił konieczność wzmocnienia obecności NATO na wschod-

niej flance pod względem zarówno liczby żołnierzy, jak i planów strategicznych i infrastruktury. Jego zdaniem wydatki na obronność we wszystkich krajach wspólnoty NATO powinny obecnie stanowić minimum 2 proc. PKB.

Zgrzyt w sprawie uchodźców

Choć w zamierzeniu, według słów prezydenta Macrona, spotkanie w Paryżu dowodzi, że „nie ma podziału na starą i nową Europę”, różnice zdań wystąpiły podczas sesji pytań odnośnie do paktu migracyjnego przyjętego w zeszłym tygodniu w Brukseli. Zakłada on m.in., że te państwa, które niechętnie przyjmują uchodźców, mogą w zamian partycypować finansowo w funduszu przeznaczonym dla tych, które to czynią.

Podczas gdy Francja i Niemcy popierają reformę, prezydent Duda pozostaje sceptyczny.

– Przyjeliśmy w Polsce tych, którzy tego potrzebowali. Pomogliśmy, sami nie otrzymaliśmy szczególnej pomocy, zwłaszcza ze strony instytucji Unii Europejskiej. Mam więc nadzieję, że teraz w Unii Europejskiej żadna instytucja nie wpadnie na pomysł, żeby nas karać za sceptycyzm wobec przyjmowania migrantów z innych kierunków, podczas gdy przed nami perspektywa przyjmowania kolejnych rzesz uchodźców z Ukrainy – mówił Duda. ●

Ogłoszenie
W Sądzie Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim toczy się postępowanie w sprawie I Ns 211/22 z wniosku z wniosku Jana Iskry, z udziałem Krzysztofa Dorobka, Zbigniewa Jaworskiego, Jadwigi Janickiej, Marii Godowskiej, Anny Jaworskiej, Elżbiety Rusak i Barbary Mentel, o stwierdzenie nabycia spadku po Irenei Tekli Surowiec, córce Piotra i Józefy, zmarłej w dniu 7 maja 2014 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim i tam mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu. Wzywa się osoby zainteresowane, a w szczególności spadkobierców Irenei Tekli Surowiec, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258126

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie, I Wydział Cywilny, w sprawie o sygn. akt I Ns 641/22, z wniosku Bohdana Koziaradzkiego o stwierdzenie nabycia spadku po Emilii Michalinie Bielajew, wzywa spadkobierców Emilii Michalinie Bielajew z domu Sarniak, córki Michała i Marii, zmarłej dnia 12 grudnia 2001 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 55/73 m. 46, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258086

OGŁOSZENIE
Sygn. akt I Ns 145/23
W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa z wniosku Angeliki Łukaszczyk sygn. akt I Ns 145/23 o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o powierzchni 1,65 ha, położonej w Grabowie gmina Rzeczniów, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek 643, 835/2, 1053 i 1112. Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Lucyny córki Jana i Marianny i Zygmunta syna Wawrzyńca i Bronistawy małżonków Tomanek, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34258083

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX Ns 600/21 toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Węgiel o stwierdzenie nabycia spadku po Irenei Kochmańskiej, córce Leona i Wandy z d. Tomaszewskiej, urodzonej 11 sierpnia 1911 r. w miejscowości Warkłany, a zmarłej 10 maja 2008 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Turkusowej 5/14. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Irenei Kochmańskiej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258072

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia o toczącym się w sprawie I Ns 206/23 postępowaniu z wniosku Marcina Krzyżanowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po spadkodawcy Krzysztofie Krzyżanowskim, synu Jana i Marianny, którego zwłoki znaleziono w dniu 2 lutego 2023 roku w Tuszynie, ostatnio stale zamieszkałym w Tuszynie, wzywając zainteresowanych – spadkobierców spadkodawcy, aby w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swoje prawa do dziedziczenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258126

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Busku-Zdroju, I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 273/22 toczy się sprawa z wniosku Andrzeja Bagaj i Barbary Bagaj z udziałem Zenony Marciszewskiej i innych o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w miejscowości Gluzy Szałackie, gmina Wislica, powiat buski, woj. świętokrzyskie, o nr ewid. działki 16, o pow. 0,19 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swoje prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie prawa własności ww. nieruchomości w drodze zasiedzenia przez wnioskodawców, jeśli stosowne przesłanki zostaną ku temu wykazane.

OGŁOSZENIE 34258057

Sygn. akt I Ns 1226/22
Wnioskodawca: Sylwia Musiał
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygn. akt I Ns 1226/22 toczy się postępowanie z wniosku Sylwii Musiał przy udziale Patrycji Karbownik, Haliny Fatek, Katarzyny Marchewki, Wojciecha Fatka, Anny Fatek, Małgorzaty Kowalczyk, Marcina Fatka o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia prawa własności nieruchomości oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 286, obręb 5, jednostka ewidencyjna Wolbórz, położonej w Wolborzu przy ul. Garncarskiej 50, o łącznej powierzchni 0,1125 ha, zabudowanej budynkiem mieszkalnym oraz budynkami gospodarczymi, bez urzędzonej księgi wieczystej.

OGŁOSZENIE 34258076

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygnaturą I Ns 1561/21 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Arturze Dwornik, urodzonym w 1964 roku w Kożuchowie, zmarłym dnia 01 września 2020 roku w Zielonej Górze, przed śmiercią zamieszkałego w Zielonej Górze. Wzywa się wszystkich spadkobierców - uprawnionych do dziedziczenia, którzy dotąd nie odrzucili spadku po tym zmarłym, a nadto wszystkie osoby posiadające ewentualny testament sporządzony przez tego zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje prawa do spadku, ewentualnie przedłożyli testament zmarłego, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258095

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Tychach Wydział I Cywilny pod sygn. akt I Ns 101/22 toczy się postępowanie sądowe o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Szwed, ostatnio stale przebywającym w Tychach. Wzywa się spadkobierców bądź ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

OGŁOSZENIE 34258133

Prezydent Wrocławia ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:
1. ul. Trzebnicka 13 m. 7-7A
Powierzchnia lokalu **105,25 m² + przynależne pomieszczenie w piwnicy o pow. 1,97 m²**
Cena wywoławcza w zł **770 000,00 zł**
Wadium **77 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia **7 700,00 zł**
Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 03.07.2023 r. do 07.07.2023 r., od 17.07.2023 r. do 21.07.2023 r., od 31.07.2023 r. do 04.08.2023 r. oraz od 16.08.2023 r. do 18.08.2023 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta Nr 2, ul. Otwartą 3-5, tel. 71 328 99 15 wew. 12.
U W A G I:
1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **4 września 2023 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 28 sierpnia 2023 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.
Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

OGŁOSZENIE 34258019

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Grzegorza Sarzańskiego – sygn. akt I Ns 51/23 o
STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU, OTWARCIE I OGŁOSZENIE TESTAMENTU
po Danucie Owsik, córce Stanisława i Marii, zmarłej w dniu 1 grudnia 2022 r. w Płocku, będącym jej miejscem zwykłego pobytu w chwili śmierci.
Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258124

Nadchodzi fala termomodernizacji

Krajowa Agencja Poszanowania Energii opublikowała propozycję podziału klas energetycznych budynków w skali A-G. Obowiązek etykietowania budynków wchodzi od nowego roku. To zapowiedź wielkiej, obowiązkowej fali termomodernizacji. Od 2030 r. żaden budynek nie będzie mógł być w klasie niższej niż E.

Ireneusz Sudak

Polska jest jednym z ostatnich krajów w Unii, który nie wdrożył jeszcze klas energetycznych. We wtorek na konferencji stowarzyszenia Fala Renowacji Agencja Poszanowania Energii zaproponowała podział klas budynków w skali od A (najbardziej efektywny i energooszczędny) do G (najmniej efektywny).

Literom będą towarzyszyć kolory, zupełnie tak jak w przypadku wyboru sprzętu elektronicznego lodówek czy odkurzaczy. Ale oprócz kolorów muszą być jeszcze wartości – w tym przypadku jest to wskaźnik EP, który określa sumaryczną ilość energii w kilowatogodzinach (kWh) na metr kwadratowy, niezbędnej do pokrycia rocznego zapotrzebowania budynku na nieodnawialną energię.



FOT. WEADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Etykiety mają czarno na białym pokazać właścicielom nieruchomości i potencjalnym nabywcom zapotrzebowanie budynku na energię

Etykiety mają czarno na białym pokazać właścicielom nieruchomości i potencjalnym nabywcom zapotrzebowanie budynku na energię.

A dzięki temu będzie można w prosty sposób oszacować roczne koszty utrzymania – im gorsza klasa energetyczna, tym koszty większe.

Gdzie trafią „kostki” z lat 80.?

Ogólny kształt przepisów był znany, ale poszczególne państwa członkowskie UE mają

dużą dowolność w doprecyzowaniu kwestii technicznych, norm zużycia energii i nazewnictwa, np. czy i jakie będą podklasy, np. A+ czy A1. Innymi słowy – jest tak, że budynek w klasie energetycznej A w jednym kraju ma zupełnie inne parametry zużycia energii niż budynek w innym kraju.

W Polsce do tej pory nikt nie zaproponował kryteriów podziału domów do poszczególnych klas. Po raz pierwszy zrobiła to Krajowa Agencja Poszanowania Energii. Propo-

Kto zyska prawo do wcześniejszej emerytury pomostowej.

Nowa propozycja, która realizuje porozumienie rządu z „Solidarnością”, zakłada rozszerzenie prawa do wcześniejszych emerytur pomostowych. Oto, jakie warunki trzeba spełnić, aby móc przejść na takie świadczenie.

Dziś, aby odejść na wcześniejszą emeryturę pomostową, trzeba spełnić wszystkie wymienione niżej warunki. Po pierwsze – przynajmniej jeden dzień przed 1999 r. pracować w warunkach szczególnych lub o szczególnym charakterze zgodnie z rozporządzeniem z 1983 r.

W wykazie prac o szczególnym charakterze są zawody, takie jak m.in.: piloci, kierowcy tirów, tancerze zawodowi, funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei, maszyniści, nastawnicy, kierownicy pociągu, dyżurni ruchu, manewrowi, pracownicy chłodni.

Po drugie – trzeba mieć co najmniej 15 lat stażu pracy w trudnych warunkach, a staż ogólny musi wynosić 20 lat dla kobiet i 25 lat dla mężczyzn. Po trzecie, kobiety muszą mieć ukończone 55 lat, a mężczyźni – 60 lat.

Zgoda na złagodzenie przepisów

Rząd zawarł jednak kilka dni temu porozumienie z NSZZ „Solidarność” i w efekcie powstała nowa ustawa o pomostówkach. Już we wtorek Sejm rozpoczął nad nią prace (formalnie projekt został zgłoszony jako poselski, co umożliwiło tak szybkie procedowanie). Jakie zmiany wprowadza? Otóż zakłada, że pomostówki nie będą już wygasające, a więc nie trzeba będzie wykazać, że się pracowało w trudnych warunkach przed 1999 r. Tak więc również osoby, które w trudnych warunkach pracowały np. w 2001 czy 2004 r., zyskają prawo do takiego świadczenia.

Nowy projekt oznacza, że 300 tys. Polaków nabyte prawo do wcze-

śniejszej emerytury pomostowej. Koszty nowego rozwiązania? Tylko w 2024 r. będzie to dodatkowe 220 mln zł.

Nie trzeba się zwalniać z pracy

To niejedyne zmiany w pomostówkach, jakie zaszły w ostatnim czasie. W 2022 r. przyjęto ustawę, która gwarantuje, że z wnioskiem o pomostówkę możemy wystąpić nawet wówczas, gdy nadal pracujemy. Wcześniej był to problem, bo wniosek trzeba było złożyć po zwolnieniu się z zakładu pracy.

Bywało więc tak, że ktoś rozwiązał umowę o pracę, złożył wniosek o pomostówkę, a ZUS jej odmówił, tłumacząc, że dana osoba nie spełnia warunków.

Nowy projekt oznacza, że 300 tys. Polaków nabyte prawo do wcześniejszej emerytury pomostowej. Koszty nowego rozwiązania? Tylko w 2024 r. będzie to dodatkowe 220 mln zł

Z wielkim smutkiem żegnamy, naszego wieloletniego pracownika

Prof. dr. hab. inż

Henryka Grzegorza Sabiniaka

Dyrektora Instytutu Inżynierii Środowiska i Instalacji Budowlanych w latach 1993-2020
Wychowawcę wielu pokoleń studentów

Dziekan oraz pracownicy
Wydziału Budownictwa, Architektury
i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej



www.nekrologi.wyborcza.pl/34258058

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi

Norberta Lyska

przez wiele lat związanego ze Stowarzyszeniem Producentów Cementu; wieloletniego Prezesa Śląskich Zakładów Przemysłu Wapienniczego Opolwap w Tarnowie Opolskim i Dyrektora Opolskiego Oddziału Instytutu Ceramiki i Materiałów Budowlanych.



Rodzinie Zmarłego

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Przyjaciele ze Stowarzyszenia Producentów Cementu

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w kościele pw. św. Jacka w Kamieniu Śląskim w sobotę 17 czerwca 2023 r. o godz. 10:00.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34258026

Bilans rządów Tuska

Fałsz czarnej legendy

Politycy PiS wmawiają wszystkim, że lata 2007-15, gdy rządziła koalicja PO-PSL, to czarny okres w historii Polski. Przypomnijmy więc kilka faktów i liczb.

Gadomski



Mateusz Morawiecki, który skupia się niemal wyłącznie na propagandzie, stara się przekonać wyborców, że w tym czasie panowała straszna bieda i szalało bezrobocie, wiele rodzin kupowało w wiejskich sklepikach na zesztyt podstawowe produkty żywnościowe, mafie wiatowskie rozkradały Polskę, a w dodatku reżim Tuska strzelał do górników.

Przyzwyczajaliśmy się już do takich propagandowych występów byłego doradcy Donalda Tuska. Dziwniejsze jest to, że z czarną legendą lat 2007-15 zgadza się duża część lewicy, polityków Trzeciej Drogi (choć w tym czasie PSL współrządziło), a nawet niektórzy politycy Koalicji Obywatelskiej, którzy zarzekają się, że „nie będzie powrotu do tego, co było przed 2015 r.”. Niedawno taki pogląd wyraziła Kamila Gasiuk-Pihowicz w rozmowie z portalem wPolityce.

Od końca rządów PO-PSL mija osiem lat – wystarczająco dużo, by zatrzeć się pamięć o tamtych czasach, tym bardziej że niewielu jest obrońców, nawet w szeregach PO. Byłem krytyczny wobec niektórych działań, a także zaniechań rządów Donalda Tuska, ale czarna legenda jest wytworem propagandy i nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością.

Nie można abstrahować od faktu, że kilka miesięcy po wygraniu przez PO wyborów i utworzeniu rządu koalicji PO-PSL wydarzył się w świecie gigantyczny kryzys finansowy. Przewidywali powtórkę z kryzysu lat 30. XX w., kiedy to trwająca przez wiele lat recesja w USA i Europie doprowadziła do głębokich wstrząsów społecznych i politycznych.

Kryzys nie ominął też Polski, mimo że jako jedyny kraj w Europie nie zanotowaliśmy w roku 2009 recesji. Powody, dla których Polska pozostała „zieloną wyspą”, są złożone i niekoniecznie są zasługą rządu PO-PSL. To nie znaczy, że rząd nie miał żadnych zasług. Warto przypomnieć, że w 2008 r. PiS domagał się zwiększenia wydatków publicznych dla stymulowania gospodarki. Rząd Tuska na to nie poszedł, wiedząc, że gospodarka jest wystarczająco stymulowana przez... obniżkę podatków i składki rentowej, które zostały wprowadzone, gdy rządził PiS, a za finanse odpowiadała Zyta Gilowska.

Oczywiście „stymulacja” oznaczała powstanie dziury w finansach państwa, z czym rząd Tuska zmagal się przez siedem lat. Dziś politycy PiS chętnie przypominają, że to dzięki obniżeniu podatków za ich rządów gospodarka nie wpadła w 2009 r. w recesję, ale pomijają drugą stronę medalu – problemy finansów publicznych.



• Premier Donald Tusk w marcu 2014 r. FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

W 2009 r. Polska zanotowała deficyt, liczony według metod obowiązujących w Unii Europejskiej, w wysokości 7,3 proc. PKB, a w kolejnym roku 7,5 proc. PKB. W 2009 r. Polska, tak jak prawie wszystkie kraje Unii Europejskiej, została objęta unijną Procedurą Nadmiernego Deficytu.

To oznaczało, że rząd musiał przedkładać Brukseli plany ograniczenia deficytu i tłumaczyć się z dodatkowych wydatków. Dopóki procedura ta wisiała nad Polską, nie było mowy o kosztownych programach, w rodzaju 500 plus. A mimo to rząd Tuska wprowadził program rocznego płatnego urlopu rodzicielskiego, co było wówczas rozwiązaniem rewolucyjnym. W kolejnych latach deficyt się zmniejszał. W 2015 r. wyniósł 2,5 proc. i w czerwcu tamtego roku procedura nadmiernego deficytu została z Polski zdjęta, dzięki czemu rok później rząd PiS mógł wprowadzić program 500 plus.

Rząd Tuska w ramach działań mających poprawić stan finansów publicznych ograniczył wysokość składki, przekazywanej do OFE, a następnie przekazał połowę aktywów OFE do ZUS. Byłem i jestem krytyczny wobec tej operacji. Rozmontowanie systemu OFE było silnym sygnałem, że reformy rynkowe mogą być częściowo cofnięte. Ale alternatywą byłoby podniesienie podatków lub cięcie niektórych wydatków. Jedno i drugie na krótką metę pogorszyłyby sytuację niektórych grup społecznych, czego rząd Tuska chciał uniknąć. Nie można go zatem oskarżać o brak wrażliwości społecznej. Wybierał rozwiązania mniej dokuczliwe dla społeczeństwa, aczkolwiek niekoniecznie korzystne dla długofalowego wzrostu gospodarczego.

Warto też przypomnieć, że działania uszczelniające system podatkowy zostały zapoczątkowane za rządów PO-PSL. Czy mogły być wprowadzone wcześniej? Trudno ocenić. Aż do 2013 r. gospodarka odczuwała kryzys finansowy, najpierw wynikający z za-

paści rynku nieruchomości w USA, następnie z bankructwa Grecji.

Polska gospodarka od 1992 do 2020 r. nieustannie rosła, przez co każdego roku rosły także realne wynagrodzenia i inne dochody. Jest więc jasne, że poziom wynagrodzeń w 2015 r. był niższy niż w 2019. Był jednak wyższy niż w roku 2007, gdy PiS stracił władzę. W roku 2007 przeciętne wynagrodzenie brutto w gospodarce narodowej wyniosło 2691,03 zł, a 2015 r. 3899,78 zł. A zatem w ciągu ośmiu lat wzrosło o 44,9 proc. W tym czasie ceny konsumowanych towarów i usług wzrosły o 19,7 proc., co oznacza, że wynagrodzenia realne w czasach rządów Tuska zwiększyły się o blisko jedną czwartą. Każdego roku rosły średnio o 2,4 proc. I to nazywamy złym okresem dla Polski?

Rosły także wynagrodzenia minimalne. Gdy Jarosław Kaczyński opuścił siedzibę premiera, miesięczne wynagrodzenie minimalne wynosiło 936 zł, osiem lat później 1759, czyli nominalnie wzrosło o 88 proc., a realnie o 57 proc.

Znacząco wzrosły zakupy trwałych przedmiotów Polaków – samochodów, sprzętu AGD, komputerów i laptopów. Polacy masowo wyjeżdżali na zagraniczne urlopy.

Spadało bezrobocie, co było efektem zarówno wzrostu gospodarczego i tworzenia nowych miejsc pracy, jak i zjawisk demograficznych – opuszczania rynku pracy przez powojenny wyż oraz emigracji. W 2007 r. bezrobocie wynosiło 11,2 proc., w 2015 9,7 proc. To wskaźniki liczone według polskiej metodologii. Według metodologii BAEL stosowanej w Unii Europejskiej wskaźniki bezrobocia wynosiły odpowiednio 8,5 proc. i 6,9 proc. W pierwszym okresie rządów PO-PSL stopa bezrobocia wzrosła na skutek spowolnienia gospodarczego, ale w latach 2013-15 spadła prawie o 4 pkt proc. Ten trend spadkowy, który doprowadził do praktycznej likwidacji bezrobo-

cia w Polsce, został zapoczątkowany w czasach rządów PO-PSL.

Przeciętne trwanie życia mężczyzny w latach 2007-15 wzrosło z 70,5 do 73 lat, kobiety z 80 do 81,7 roku. Niestety, w ostatnich latach spadło, głównie z powodu pandemii COVID.

Nie porównuję poprawy życia Polaków w latach 2007-15 z okresem 2015-23, gdyż są one z wielu powodów nieporównywalne. W czasie rządów PO-PSL wydarzył się światowy kryzys finansowy, z którego skutkami rząd zmagal się przez kilka lat, starając się nie dopuścić do recesji i spadku poziomu życia. W latach ostatnich także wyładował czarny łabędź w postaci pandemii, a następnie wojny w Ukrainie. Po szybkim wzroście wynagrodzeń realnych nastąpił w ostatnim roku ich spadek. Część społeczeństwa ma powody, by ostatnie osiem lat uznać za lepsze niż lata 2007-15, dla części lepszy był okres poprzedni. Z jednej strony nastąpiła niewielka poprawa wskaźników ubóstwa w ostatnich latach, z drugiej strony inflacja pochłonęła dziesiątki miliardów złotych oszczędności Polaków.

W obu tych okresach (2007-15 i 2015-23) pogarszały się niektóre wskaźniki demograficzne – starzejemy się, zmniejsza się liczba polskich obywateli, co częściowo rekompensuje imigracja. Usługi publiczne były i są na niskim poziomie. W latach 2015-22 wydatki Narodowego Funduszu Zdrowia niemal się podwoiły – wzrosły z ok. 70 mld zł do 135 mld zł. Ale pacjenci nie odczuli żadnej poprawy poziomu usług medycznych, a raczej ich pogorszenie. Zadłużenie szpitali, które w roku 2008 wynosiło 9527 mln zł, a w 2015 10 560,9 mln zł (za rządów PO-PSL wzrosło o ok. 1 mld zł), w 2022 osiągnęło 17 936,7 mln zł, czyli w ciągu siedmiu lat wzrosło o ok. 7,4 mld zł.

Nasze wyższe uczelnie były i są na niskich pozycjach w międzynarodowych rankingach, transformacja energetyczna była i jest słabo zaawansowana, za to eksport rósł i rośnie, co ma niewiele wspólnego z działaniami rządów. Największymi eksporterami są firmy z udziałem kapitału zagranicznego, nie zaś państwowe molochy.

Tusk liczył na to, że wzrost zamożności Polaków, który za jego rządów był ewidentny, zostanie doceniony przez wyborców, których nie należy drażnić radykalnymi reformami. Ta strategia dała mu zwycięstwo w roku 2011, ale w 2015 r. wyborcy uznali, że chcą czegoś nowego.

Dziś okres 2007-15 jest niesprawiedliwie malowany w czarnych barwach, co utrudnia obiektywną ocenę zarówno sukcesów, jak i błędów popełnionych przez ówczesny rząd. ●

Witold Gadomski

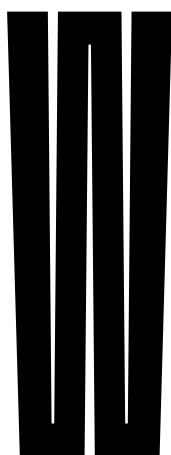
• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Całe to piękno i krew” w kinach

ŻADNEGO KRYGOWANIA SIĘ

– Nan Goldin szukała kogoś, kto mógłby pomóc filmować jej aktywność. To wtedy zafascynowałam się skalą kryminalnych działań rodziny Sacklerów – słynna dokumentalistka Laura Poitras mówi o nagrodzonym weneckim Złotym Lwem filmie „Całe to piękno i krew”.

Anna Tatarska



Agencja Żywności i Leków) – oparta była na kłamstwach.

Podobnie jak wiele tysięcy pacjentów Goldin szybko uzależniła się od OxyContinu. Z czasem zaczęła szukać tabletek poza legalnym obiegiem. Uzależnienie rozciągnęło się na inne substancje, a przedawkowanie mieszanki heroiny i fentanylu, innego opioidu, niemal ją zabiło.

W swojej karierze Goldin wielokrotnie dokumentowała przemoc – także tę, która spotkała ją samą – oraz śmierć bliskich i dalszych znajomych. Po raz pierwszy usłyszałam o niej jako licealistka oglądając w 2003 r. jej wystawę w CSW w Zamku Ujazdowskim. Z nieobrobionych cyfrowo fotografii patrzyli artyści, kochankowie, narkomani. Wielu zachorowało i umarło na AIDS. To był zapis życia i kronika znikania bliskich, w większości członków nowojorskiej bohemy lat 70. i 80.

Ale to właśnie próby (w końcu udane) odstawienia OxyContinu Nan Goldin uznaje za najtrudniejszy i najbardziej mroczny czas w życiu.

Założyła grupę P.A.I.N. (Prescription Addiction Intervention Now) upominającą się o prawa osób uzależnionych od środków przeciwbólowych. Walczy też z rodziną Sacklerów, właścicieli producenta OxyContinu Purdue Pharma. Częścią działań P.A.I.N. są performance'y w muzeach – Sacklerowie słynęli z hojnych datków na instytucje sztuki, a wiele muzeów miało skrzydło ich imienia.

Na polskie ekrany właśnie wchodzi nagrodzony weneckim Złotym Lwem dokument „Całe to piękno i krew”. Reżyserka Laura Poitras tworzy niezwykle filmowy portret Goldin: opowieść o jej losach i twórczości miesza się tu z historią uzależnienia i wątkiem P.A.I.N.

ROZMOWA

Z LAURĄ POITRAS

reżyserką filmu „Całe to piękno i krew”

ANNA TATARSKA: Ma pani na koncie nominacje do Oscara za najlepszy pełnometrażowy film dokumentalny „Mój kraj!” o wojnie w Iraku i statuetkę za poświęcony Edwardowi Snowdenowi „Citizenfour”. Jak Oscar wpłynął na pani sytuację zawodową i czy ułatwił realizację tak trudnego projektu, jakim jest „Całe to piękno i krew”?

LAURA POITRAS: Po zamachach z 11 września 2001 r. w Ameryce absolutnie umarło dziennikarstwo śledcze. W cenionych magazynach wszyscy właściwie bezwolnie przejęli narrację CIA, przestano na przykład używać słów takich jak „tortury”. Wszelka krytyka skierowana w stronę rządu przestała mieć rację bytu. Jednocześnie miałam poczucie, że moje środowisko, środowisko dokumentalistów, stanęło na wysokości zadania. Wiele osób wciąż produkowało świetne rzeczy w czasach, kiedy nie można było za bardzo liczyć na systemowe wsparcie. Wiem, że wielu z nich obudził sygnalista i założyciel WikiLeaks Julian Assange, który wbrew dominującej narracji głośno przypomniał, że USA były zaangażowane w zbrodnie przeciw ludzkości.

Robiąc „Citizenfour” o innym demaskatorze, byłym pracowniku CIA (Centralne Biuro Śledcze) i NSA (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa) Edwardzie Snowdenie, spodziewałam się, że mój bohater wyładuje więzieniu. Ba, obawiałam się, że mnie może spotkać to samo. Wiem, że trwały prace nad tym, by tak zmienić status prawny mój i ekipy filmowej, żeby można było nas pociągnąć do odpowiedzialności i postawić przed sądem.

Całkiem niedawno okazało się, że CIA zamierzała porwać i zamordować Juliana Assange’a! To wszystko działo się za administracji Obamy. Zdecydowanie nie byliśmy wtedy popularni. Dlatego finał – mam tu na myśli sukces i branżowe wyróżnienia dla filmu – mnie zaskoczył. Uznanie kolegów po fachu było oczywiście bardzo miłe, ale ważniejsze jest dla mnie to, że Oscar i związana z nim widoczność zapewniły mi większe bezpieczeństwo, dały możliwość kontynuowania pracy zawodowej i zdobywania środków, wspar-



cia. Dopiero po tym, jak „Citizenfour” dostał kilka nagród, mój prawnik powiedział: „Myślę, że możesz wrócić teraz do Stanów bez lęku, że zostaniesz aresztowana”.

W filmach lubi pani poruszać trudne, wręcz niebezpieczne tematy. Czy to zamiłowanie do pokazywania ryzyka łączy panią z Nan Goldin?

– Myślę, że Nan jest ode mnie o wiele odważniejsza, jeśli chodzi o poziom odwagi osobistej i systemowej, jej fotografie i to, że wystąpiła przeciwko wpływowej rodzinie Sacklerów. Wiem to, bo udało mi się ją poznać. Kiedy kręciłam „Citizenfour”, nie miałam specjalnego dostępu do sfery emocji Edwarda Snowdena. Z Nan było inaczej. Najpierw przeżyła utratę całego swojego środowiska z powodu AIDS, a potem polityka concernu farmaceutycznego Sacklerów zaczęła jej zabierać kolejnych bliskich. Oni świadomie czerpali korzyści ze śmierci na masową skalę. Kiedy Nan mówi o atakowaniu establishmentu i sprzeciwieniu się władzy, wiem, że robi to z absolutnie osobistych pobudek, bo inaczej się po prostu nie da.

Wasza filmowa opowieść usiłuje destygmatyzować pracę seksualną,

• **Laura Poitras (z lewej) i Nan Goldin przed rozdaniem tegorocznych Oscarów, 13 marca 2023 r.**

FOT. CHRIS PIZELLO/AP

Zawsze najbardziej interesują mnie jednostki. Chętnie podążam śladami ich historii, jednocześnie starając się wyrobić sobie zdanie na temat społecznego kontekstu, w jakim funkcjonują

znosić wstyd towarzyszący ciału, nagości. Czy też taka była intencja?

– Zdecydowanie tak, to nie jest przypadkowe wrażenie. Próba zdjęcia tego stygmatu była powodem, dla którego Nan o tym w ogóle opowiada. Tylko zrozumiawszy stan jej umysłu z czasów poprzedzających uzależnienie od OxyContinu, jesteśmy w stanie zrozumieć to, co stało się później.

Jak decydowała pani, z kim na ten temat porozmawiać, jak to przedstawić na ekranie?

– Zawsze najbardziej interesują mnie jednostki. Chętnie podążam śladami ich historii, jednocześnie starając się wyrobić sobie zdanie na temat społecznego kontekstu, w jakim funkcjonują. Ważne są dla mnie postaci, których działania w jakimś stopniu zmieniają bieg historii. Chcąc nie chcąc, bardzo często ci bohaterowie są nonkonformistami żyjącymi w kontrze do dominujących zasad i narracji.

Mimo naturalnej predylekcji do tego typu historii nie szukam ich aktywnie. Historie zawsze przychodzą do mnie organicznie. Owszem, miałam pomysły, koncepcje, są konkretne sposoby pracy, które wolę od innych, ale na końcu to zawsze film daje mi lekcję i uczy mnie czegoś nowego.

Ten zaczął się od Nan i jej organizacji P.A.I.N. Przed tym projektem znałyśmy się i wielokrotnie spotykałyśmy przy różnych okazjach, ale mój aktywny udział zaczął się dopiero, gdy usłyszałam, że Nan szuka kogoś, kto mógłby pomóc jej filmować ich działania. Wtedy naprawdę zafascynowałam się sagą rodziny Sacklerów i skalą, na jaką ich kryminalne działania wpływały na ludzi. Podczas wystawy Nan w Nowym Jorku zobaczyłam na własne oczy, jak jej przeszłość i późniejsze zniknięcie na-



kładano się z kryzysem opioidowym w USA. Paralele pomiędzy tymi tematami były przerażające. Zaczęłam zastanawiać się, jak długo te tabletki mogą być legalnie dostępne, jak długo FDA może przysmykać oczy na ten kryzys i być de facto za niego współodpowiedzialną.

Podczas pierwszego spotkania z Nan w jej domu przegadałyśmy długie godziny o niej, o jej pracy i o tym, jakie piętno odcisnęło na

niej uzależnienie od opioidów. Odpowiedziała mi o tym z brutalną szczerością i wrażliwością, którą znalazłam z jej fotografii. Żadnego krygowania się, zasłaniania, ogólników, tylko ogromnie osobista rozmowa. Dlatego bardzo ważne było dla mnie, żeby w procesie powstawania filmu czuła się bezpiecznie. To jest kluczowe w przypadku tak intymnej sytuacji jak nasza rozmowa. Zależało mi też, żeby w każdej chwili mogła powie-

dzieć „nie”, tak jak jej bohaterowie, ludzie, których przez te wszystkie lata fotografowała.

Nan w swojej pracy wielokrotnie fotografowała sceny i wydarzenia, które są bolesne, ale zawsze miało to wyższy cel. Dokładnie taka filozofia przyświecała też nam. Zaczynaliśmy, nie wiedząc, gdzie nas ten proces zaprowadzi. Szansa obserwowania, jak to się wszystko dzieje, była niezwykłym przywilejem. Historia Nan jest niesamowita sama w sobie, ale uważam, że może też dać coś innym – jakoś na nich wpłynąć, otworzyć w głowie jakieś kłapki.

Film jest wizualnie niezwykle czysty, bezpośredni. Jakby sklejał się ze stylem, który Goldin wypracowała przez lata.

– Głos Nan miał w sobie pewną surowość, zależało nam, by spora część filmu pozwalała widzowi to odczuć. Dlatego na ekranie widać tylko Nan i zdjęcia. Nie dodaliśmy tam nawet muzyki, ta prostota wydała nam się bardzo sugestywna. Szczególnie kiedy zostaje zostawiona z innymi częściami filmu, które mają w sobie rozmach rodem niemalże z opery.

Nan bardzo nas pilnowała, ważne było na przykład, żeby pokazywać zdjęcia w ich oryginalnym kontekście, nie zamieniać dekad, nie przekłamywać. Dla niej ta dokumentalna prawda jest bardzo ważna. Dla mnie zresztą też.

Sercem filmu jest kryzys uzależnienia od opioidów od lat trawiący Amerykę. OxyContin stał się jego symbolem. Jaka jest jego skala, dlaczego jest tak poważny?

– Problem zaczął się od plagi uzależnień od opioidów na receptę, z której profity czerpały firmy farmaceutyczne, takie jak Purdue. Dziś ma to nieco inny kształt. Obecnie receptę na opioidy bardzo trudno jest dostać, przez co osoby, które rzeczywiście ich potrzebują ze względów medycznych, zwracają się ku ulicy. A dostępne tam środki nie są czyste, często mają różne szkodliwe, trujące domieszki. Wszędzie jest fentanyl, ludzie nawet nie wiedzą do końca, co wciągają lub wstrzykują, ale to ich zabija. W 2020 i 2021 r. procent przedawkowań wywołanych opio-

idami wynosił 85 proc. wszystkich przedawkowań!

W Europie sytuacja wygląda nieco lepiej, mam wrażenie, że tutaj ludzie lepiej rozumieją jej niuanse. W USA wciąż jest to postrzegane bardzo specyficznie, w służbie przekonania, że przepisujemy opioidy, skoro możemy na tym zarobić. I tak krąg się zamyka.

Historia rodziny Sacklerów to opowieść o pełnym dziur i wad amerykańskim systemie, w którym władzę de facto można kupić, jeśli ma się wystarczająco dużo pieniędzy.

– Przyglądaliśmy się, gdzie trafiają ich donacje. Przez lata przekazywali znaczące sumy do biura prokuratora generalnego. Muzea, rozmaite instytucje, rząd, lokalne organizacje... Przekazywali dotacje nawet grupom podobnym do P.A.I.N., wysyłali swoich lekarzy z prezentacjami na temat tego, jak radzić sobie z uzależnieniem od opioidów! Ta sieć bardzo dobrze im służyła, głęboko wniknęli w struktury właściwie na każdym odcinku amerykańskiego społeczeństwa. Nie oni jedyni, ale jak pokazuje ich historia, niezwykle trudno jest takich ludzi przyłapać na gorącym uczynku, a co dopiero osądzić i skazać.

Jaki jest w tym momencie status społeczny rodziny Sacklerów?

– Zostali skreśleni ze swojego dotychczasowego kręgu społecznego, wyrzuceni poza nawias. Wynieśli się z Nowego Jorku do miejsc, które są dla nich bezpieczne podatkowo, i w przypadku skazania nie będzie tam możliwe odebranie im ich dóbr i pieniędzy. Jednym z postanowień ugody – mówię to po to, żeby pokazać, jak łagodnie ich osądzono – był zakaz nadawania im imienia skrzydłom w instytucjach publicznych przez... dziesięć lat! A i tak niedawno dotarła do nas informacja, że przekazali jednemu z uniwersytetów dużą sumę pieniędzy i że te pieniądze zostały zaakceptowane. Instytucje, które nie otrzymują rządowych czy federalnych dotacji, chętnie odłożą na bok wszelkie zasady i etykę, kiedy w grę wchodzi duże sumy. Ale mamy nadzieję, że duże, znane instytucje nie odnowią kontaktów z rodziną Sacklerów, która ma krew na rękach. ●

• **Dokument „Cafe to piękno i krew” został nagrodzony w Wenecji Złotym Lwem**

FOT. AGAINST GRAVITY

Sygnatura akt INs 649/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt I Ns 649/22 toczy się postępowanie z wniosku Plus Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Cieszewskim, synu Henryka i Zofii, zmarłym 18 kwietnia 2019r. w Kraszewie Czubakach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34258127

Sygn. akt I Ns 424/22

Dnia 16 maja 2023 roku

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Łęczycy I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 424/22 z wniosku Marka Marciniaka oraz Marioli Antoniny Marciniak o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości położonej w obrębie Dąbrowice, jednostce ewidencyjnej Gmina Dąbrowice składającej się z działki o numerze ewidencyjnym 378 o powierzchni 2,56 ha oznaczonej w ewidencji gruntów prowadzonej przez Starostę Kutnowskiego opisanej na wypisie i wyrysie z dnia 16 września 2022 roku znak: GK.II.6621.2838.2022, Sąd wzywa, aby uczestnicy postępowania w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie zasiedzenia.

OGŁOSZENIE 34257926

OGŁOSZENIE

Likwidator „SPOEEM” Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Dęblinie w likwidacji, ogłasza przetarg pisemny nieograniczony

na sprzedaż z wolnej ręki nieruchomości likwidowanej Spółdzielni

I. Przedmiotem sprzedaży jest:

Prawo użytkowania wieczystego działki gruntu o numerze ewidencyjnym 815/2 o powierzchni 3171 m² - położonej w Dęblinie przy ulicy Grunwaldzkiej 3A wraz z prawem własności budynku po byłej piekarni i budynku handlowego dla której Sąd Rejonowy w Rykach prowadzi księgę wieczystą nr LU1Y/00016787/G. Działka uzbrojona jest w sieć wodociągową, kanalizacyjną, gazową, elektryczną. **Działka położona jest w centrum miasta Dęblina. Cena wywoławcza: 850 000,00 (osiemset pięćdziesiąt tysięcy) złotych plus podatek VAT**

II. Warunki przetargu

- Ofertę nabycia przedmiotu przetargu należy przesłać listem poleconym (lub dostarczyć do biura likwidatora) z oznaczeniem oferenta oraz z adnotacją „Oferta przetargowa Piekarnia” na adres biura likwidatora: „SPOEEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Dęblinie w likwidacji; ul. Żwirki i Wigury 2; 08-530 Dęblin do dnia 3 lipca 2023 roku włącznie do godz. 14⁰⁰ (liczy się data wpływu oferty do biura likwidatora).
- Rozpoznanie ofert bez udziału oferentów nastąpi w biurze likwidatora w dniu 5 lipca 2023 roku o godz. 10⁰⁰.
- Przetarg prowadzi likwidator w obecności komisji przetargowej.
- Likwidator zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, unieważnienia przetargu w całości bez podania przyczyn na każdym etapie jego trwania.
- W celu uzyskania najkorzystniejszej ceny sprzedaży, doprowadzenia do jednoznacznego rozstrzygnięcia przetargu likwidator może zarządzić dla oferentów przeprowadzenie licytacji (przetargu ustnego). O terminie licytacji (przetargu ustnego) oferenci zostaną skutecznie powiadomieni.
- Warunkiem przyjęcia oferty jest wpłacenie wadium w wysokości **85 000,00 zł (osiemdziesiąt pięć tysięcy złotych)** na konto bankowe likwidowanej Spółdzielni nr **23 1240 2858 1111 0000 3305 6711** w terminie zakreślonym do składania ofert.
- Ważna oferta powinna zawierać następujące dane:
 - dokładne dane oferenta, oferowaną cenę zakupu (nie może być niższa od ceny wywoławczej), dowód wpłaty wadium,

- zobowiązanie oferenta do pokrycia kosztów, podatków i opłat związanych z zawarciem umowy sprzedaży,
- oświadczenie, że oferent zapoznał się ze stanem prawnym i technicznym przedmiotu sprzedaży oraz że nie wnosi i nie będzie wnosił w przyszłości zastrzeżeń co do tego stanu,
- pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z regulaminem przetargu i przyjęciem określonych w nim warunków udziału w przetargu.

8. Umowę sprzedaży zawiera likwidator, po uprzednim wpłaceniu przez kupującego całej ceny na konto wskazane do wpłaty wadium w terminie trzech miesięcy od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli nie dojdzie do zawarcia umowy w tym terminie z winy oferenta, wadium przechodzi na rzecz likwidowanej Spółdzielni.

9. Przedmiot przetargu można oglądać, zapoznać się z operatem szacunkowym oraz regulaminem przetargu w dniach od 21 do 23 czerwca 2023 roku w godzinach 10⁰⁰ - 14⁰⁰ po uprzednim skontaktowaniu się z likwidatorem (602) 711-236 lub osobą przez niego upoważnioną pod numerem telefonu: (501) 209-040.



Widok nieruchomości budynkowej od strony ulicy Grunwaldzkiej.

OGŁOSZENIE 34258247

Ochoroba oznacza ból, który może pojawić się jeszcze przed wysypką. Na tułowiu lub twarzy pojawiają się pęcherzyki, przypominają te znane z ospy wietrznej, są wypełnione płynem i zasychają w strupy. Charakterystyczne jest rozłożenie wysypki – widoczna jest tylko po jednej stronie ciała, układa się wzdłuż nerwu. Stąd nazwa choroby: połowa ciała z pasem wysypki. Tylko u osób z bardzo osłabioną odpornością półpasiec atakuje więcej niż fragment skóry po jednej stronie ciała.

Półpasiec jest „reaktywacją uśpiętego, przewlekłego zakażenia wirusem ospy wietrznej i półpaśca (VZV), do którego dochodzi po osłabieniu odporności” – tłumaczy Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego.

Na trzy osoby, które przechorowały ospę w dzieciństwie, u jednej kiedyś wystąpi półpasiec. Ryzyko zachorowania na półpasiec rośnie wraz z wiekiem. Po przechorowaniu ospy wietrznej lub po szczepieniu mamy ochronne przeciwciała. Ale z wiekiem ta ochrona spada.

Wiele osób uważa, że półpasiec rozwinął się u nich, bo miały kontakt z kimś, kto chorował na ospę. Dziadkowie często podejrzewają, że wnuczki przyniosły im wirusa z przedszkola czy szkoły. Ale to nie kontakt z wirusem jest winny. – Półpasiec to zakażenie wewnętrzne – mówiła nam epidemiolożka Agnieszka Motyl.

Analiza, która pokazuje związek między szczepieniem przeciwko półpaścowi a mniejszym ryzykiem demencji, została opublikowana na portalu medRxiv i nie przeszła jeszcze etapu recenzji. Jednak od lat naukowcy dowodzą, że infekcje wirusowe mają związek z chorobami neurologicznymi. Choroba Alzheimera jest łączona m.in. z opryszczką i zapaleniem jamy ustnej. Badania wykazywały też, że osoby, które korzystają z różnych szczepień ochronnych, rzadziej zapadają na Alzheimera.

Nie było jednak pewności, czy jest to związek przyczynowo-skutkowy. Ci, którzy się szczepią, prowadzą też zdrowy tryb życia. Może więc to suma wielu nawyków obniża ryzyko choroby, a nie sama ochrona przed wirusami?

DEMENCJA RZADSZA WŚRÓD ZASZCZEPIONYCH

Na całym świecie na demencję cierpi ok. 55 mln ludzi. Jak podaje Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), w 60-70 proc. przypadków jest ona objawem choroby Alzheimera.

Nie ma terapii, która leczy z demencji. Demencja wiąże się z zapominaniem, trudnościami z mówieniem, koncentracją i orientacją w przestrzeni, a także ze zmianami nastroju. Chory może być rozdrażniony czy pobudzony. Z czasem wymaga całodobowej opieki i pomocy przy jedzeniu czy myciu.

Epidemiolodzy z Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii postanowili wrócić do hipotezy o wirusowej przyczynie demencji. Skorzystali z danych zebranych w Walii, gdzie 1 września 2013 r. rozpoczął się program szczepień przeciw półpaścowi. Szczepionkę mogły tu otrzymać osoby, które nie skończyły 80 lat.

Naukowcy przyjrzyli się elektronicznej dokumentacji medycznej ponad 296 tys. osób urodzonych w latach 1925-42. Zaszczepiona została blisko połowa osób zakwalifikowanych do zaszczepienia. Analiza pokazała, że

Szczepienie na półpasiec a demencja

ZREDUKOWAĆ RYZYSKO

Półpaśca wywołuje ten sam wirus, który jest przyczyną ospy wietrznej. Wyniki najnowszych analiz wskazują na to, że szczepienie może chronić starsze osoby nie tylko przed półpaścem, ale także demencją.

Katarzyna Staszak



• **Żeby w pełni potwierdzić nowe ustalenia, konieczne jest badanie kliniczne i śledzenie efektów szczepienia, a nie tylko analiza dokumentacji medycznej**

FOT. MIKEFOREMINIA-KOWSKI

zakwalifikowani do szczepienia mieli o 8,5 proc. mniejsze ryzyko rozwoju demencji niż ci, którzy nie mogli dostać szczepionki.

Zła kondycja zdrowotna może być przeciwwskazaniem do szczepienia, oznacza też wyższe ryzyko demencji. Biorąc pod uwagę tę wyjściową różnicę, naukowcy wyliczyli, że szczepionka przeciw półpaścowi obniżyła ryzyko demencji o 19,9 proc.

Przy tak dużej liczbie osób naukowcy mogli porównać całe grupy urodzone w odstępie tygodni. Żyły w podobnych warunkach, korzystały z tych samych programów badań, jedyną różnicą była szczepionka.

CHRONI CZY OPÓŹNIA?

– Jeśli to prawda, to związek między szczepieniem a demencją jest ogromny. Nawet niewielka redukcja ryzyka ma ogromne znaczenie – mówi Alberto Ascherio, epidemiolog z Uniwersytetu Harvarda, poproszony o ko-

Miliony z demencją

55

MLN

• **ludzi na całym świecie cierpi na demencję. Jak podaje Światowa Organizacja Zdrowia, w 60-70 proc. przypadków jest ona objawem choroby Alzheimera**

mentarz przez naukowy serwis Nature. Ale inna ekspertka zapytana o analizę jest ostrożniejsza. – To dobrze przeprowadzone badanie, ale w żadnym wypadku nie jest rozstrzygające – stwierdziła Maria Glymour, epidemiolożka z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, która bada chorobę Alzheimera. Zaznaczyła, że większość różnic we wskaźnikach demencji badacze odnotowali w ciągu pierwszych czterech lat po szczepieniu, a choroba Alzheimera rozwija się przez dziesięciolecia.

Główny autor badania, epidemiolog Pascal Geldsetzer z Uniwersytetu Stanforda w Kalifornii, odpowiada, że być może szczepionka opóźnia wystąpienie demencji. Zamierza w przyszłości powtórzyć analizę, aby spraw-

dzić, czy wykryty efekt utrzymuje się dłużej niż siedem lat. Geldsetzer zaznacza też, że szczepionka może wywoływać odpowiedź immunologiczną, która pomaga zmniejszyć ryzyko demencji. Żeby w pełni potwierdzić nowe ustalenia, konieczne jest badanie kliniczne i śledzenie efektów szczepienia, a nie tylko analiza dokumentacji medycznej.

SZCZEPIONKA PRZECIWKO PÓLPAŚCOWI W POLSCE

Na razie pewne jest, że szczepionka jest najlepszą ochroną przed półpaścem. W USA dostępne są dwa preparaty przeciwko półpaścowi, które są dopuszczone także na rynek europejski. W Polsce od wiosny mamy jeden preparat – nowszy i bardziej skuteczny – Shingrix.

Szczepionka zalecana jest osobom po 50. roku życia oraz osobom po 18. roku życia, które mają osłabioną odporność, a więc większe ryzyko zachorowania. Szczepionkę podaje się w dwóch dawkach, w odstępie dwóch miesięcy. Jedna dawka kosztuje ok. 850 zł. Szczepienie nie jest refundowane przez NFZ.

Warto się jednak zaszczepić, bo półpasiec może mieć groźne konsekwencje, np. neuralgię, czyli utrzymujący się stale ból. Półpasiec zwiększa też ryzyko udaru. Jak wynika z badań, większe ryzyko utrzymuje się przez rok po zachorowaniu. ●

Ryzyko zachorowania na półpasiec rośnie wraz z wiekiem. Po przechorowaniu ospy wietrznej lub po szczepieniu mamy ochronne przeciwciała. Ale z wiekiem ta ochrona spada

FOT. REBECCA BLACKWELL / AP



Rok 2024 może być najgorętszym w historii pomiarów

Nadchodzi El Niño

Pod koniec lat 90. to zjawisko przyczyniło się do śmierci 23 tys. osób i przyniosło straty liczone w bilionach dolarów.

Robert Jurszo

Pod koniec kwietnia Światowa Organizacja Meteorologiczna ostrzegła, że prawdopodobieństwo wystąpienia El Niño między majem a lipcem wynosi 60 proc., między czerwcem a sierpniem – 70 proc., a do końca września – 80 proc.

Niestety, spełnia się najgorszy scenariusz. Jak w miniony czwartek podali naukowcy z amerykańskiej National Ocean and Atmospheric Administration, w maju zaistniały „warunki El Niño”. To oznacza, że Ziemię najprawdopodobniej jeszcze w tym roku czekają ekstremalne warunki pogodowe, takie jak groźące powodziami ulewy czy niosące niebezpieczeństwo pożarów ostre susze.

El Niño jest naturalnym zjawiskiem, które występuje zwy-

kle w przedziałach czasowych od dwóch do siedmiu lat. Pisał już o nim w XVI w. hiszpański konkwistador Francisco Pizarro, choć tak go jeszcze nie nazywał.

Nazwę „El Niño” – czyli po hiszpańsku „chłopiec” lub „dzieciatko” – nadali zjawisku rybacy z wybrzeża Peru i Ekwadoru, którzy zaobserwowali, że co kilka lat słabnie prąd morski, wody oceanu robią się cieplejsze i w tym okresie nie łowią tylu ryb, co zwykle. A nazwa wzięła się stąd, że „dziecko” na ogół pojawiało się w okolicach Bożego Narodzenia.

Dopiero później naukowcy badający Pacyfik dostrzegli, że El Niño obejmuje nie tylko wybrzeże Peru i Ekwadoru, ale w ogóle część obszaru równikowego Pacyfiku. Okazało się też, że jest to część zespołu zjawisk w oceanie i atmosferze, który nazwano El Niño Southern Oscillation, czyli Południową Oscylacją El Niño.

Reasumując, El Niño jest zjawiskiem oceanicznym i pogodowym, które polega na utrzymywaniu się przez dłuższy okres wysokiej temperatury na powierzchni oceanu w strefie równikowej Pacyfiku. Jest to spowodowane osłabieniem wschodnich pasatów, czyli stale wiejących międzyzwrotnikowych wiatrów oraz związanym z tym zatrzymaniem się tzw. upwellingu, czyli podnoszenia się na powierzchnię oceanu chłodnych wód głębinowych. Zjawisko to ma wpływ na pogodę na całym świecie.

Jak poinformowało Climate Prediction Center, przyjęta przez nich definicja El Niño wymaga, by temperatura powierzchniowa Pacyfiku przez miesiąc utrzymywała się o 0,5 st. C powyżej normy z poprzedniego miesiąca. Obecnie jest cieplejsza o 0,8 st. C, ale jest 25 proc. szans na to, że w nadchodzących miesiącach podniesie się nawet do ponad 2 st. C, co będzie oznaczało, że będziemy mieli do czynienia z „super El Niño”, a to nie jest dobra wiadomość. Zjawisko najprawdopodobniej potrwa do następnej wiosny.

Czego możemy się spodziewać po El Niño? Jak podają Reuters i BBC, lista globalnych skutków – w tym poważnych zagrożeń – jest dość obszerna, m.in.: rok 2024 może być najgorętszym w historii pomiarów (na razie palmę dzierży 2016); ludzkość podgrzała atmosferę już o 1,1 st. C w porównaniu z epoką przedprzemysłową, a El Niño może do tego dołożyć ko-

lejne 0,2 st. C, co sprawia, że postulowaną w porozumieniu paryskim granicę 1,5 st. C możemy przebić szybciej, niż myśleliśmy; El Niño może uderzyć w produkcję cukru w Indiach i Tajlandii, zbiory trzciny cukrowej w Brazylii, produkcję kawy w Wietnamie, uprawy ozime w Australii, produkcję oleju palmowego i ryżu w Indonezji, Malezji i Tajlandii; jeszcze bardziej może pogłębić się trwająca w Afryce susza.

Za to na pewną poprawę będą mogli liczyć północnoamerykańscy rolnicy, bo spowodowane przez El Niño deszcze powinny złagodzić skutki suszy.

Jak podała BBC, najsilniejsze do tej pory zjawisko ocieplenia wód Pacyfiku wystąpiło w latach 1997-98. Ich temperatura wzrosła wtedy o rekordowe 1,5 st. powyżej średniej. Anomalie pogodowe i wywołane nimi klęski żywiołowe przyczyniły się do śmierci 23 tys. ludzi i spowodowały szkody o wartości blisko 5 bilionów dolarów. ●

Ziemię najprawdopodobniej jeszcze w tym roku czekają ekstremalne warunki pogodowe, takie jak groźące powodziami ulewy czy niosące niebezpieczeństwo pożarów ostre susze

9.

Olsztyn green FESTIVAL

11-12-13 sierpnia 2023



DAWID PODSIADŁO



NOSOWSKA



SOKÓŁ FEAT. PONO



BRODKA



BEATA I BAJM

i inni




















• **Jokić poprowadził Denver Nuggets do pierwszego mistrzostwa w historii klubu**

FOT. JACK DEMPSEY / AP

Miłosz Romański

238 dni rywalizacji, w stawce 30 drużyn, z czego na awans do play-off mogła liczyć nieco ponad połowa. A na koniec jeden zespół uznawany za najmocniejszy na świecie. I kilkunastu bohaterów, architektów sukcesu, z którymi niekiedy stoją historie rodem z hollywoodzkich produkcji. O tegorocznych – Denver Nuggets – można nakręcić całkiem niezły film sensacyjny.

Rok temu odpadli już w pierwszej rundzie play-off z Golden State Warriors, teraz w finale – znaleźli się w nim po raz pierwszy w historii – nie dali większych szans Miami Heat, zwyciężając 4:1.

Zaskoczyli świat NBA

NBA zna przypadki zarówno zwycięstw zdecydowanych faworytów, jak i romantyczne historie pisane przez drużyny, których sufit w teorii znajdował się tam, gdzie podłoga mocarzy. Nuggets są gdzieś pomiędzy – ukończyli rundę zasadniczą z najlepszym bilansem w Konferencji Zachodniej, jednak z uwagi na niepowodzenia z lat wcześniejszych wcale nie uważano ich za potentata. Posługując się truizmem: mieli światu coś do udowodnienia.

Bilans Denver w play-off – 70 wygranych i 125 porażek – nikogo na kolana nie powalał. Wpadnięcie na Nuggets, niezależnie od ich pozycji w tabeli, kibice innych drużyn przyjmowali z optymizmem. Trzeba przyznać, że z perspektywy czasu często okazywał się on uzasadniony. Aż do teraz.

„Chcemy Denver!” – skandowali fani Minnesota Timberwolves pod koniec decydującego meczu turnieju play-in z Oklahoma City Thunder, który zapewnił im ósmą lokatę, udział w play-off oraz potyczkę z Nuggets w pierwszej rundzie, zgodnie z własnym życzeniem. Wilki przegrały ją, nie sprostały popisom Nikoli Jokicia, jak zresztą cała NBA w tym sezonie.

Serb zdominował rozgrywki. Przewodził w niemal wszystkich rubrykach statystycznych, średnimi osiąganymi w play-off otarł się o niebotyczne triple-double z ponad 30 punktami, 13 zbiórkami i niespełna 10 asystami na mecz. Nie miał sobie równych także pod innymi, niezauważalnymi dla laika względami, takimi jak asysty zasłonami, odzyskane piłki bezpańskie czy trącenia podań rywali. Statuetkę MVP serii finałowej zgarnął bezdyskusyjnie.

Teraz Amerykanie zadają sobie pytanie, czy Jokić to najlepszy koszykarz na planecie, a jeszcze dwa-trzy miesiące temu wątpili w jego gen boiskowego przywódcy. Wypominali przegrane serie z ubiegłych sezonów, twier-

Na Denver Nuggets stawiało niewiele, media za oceanem koncentrowały się na zespołach generujących znacznie większy rozgłos



Kosmita z Serbii

W dzieciństwie obzerał się słodyczami, miał nadwagę. Gdy wybierano go w draft do ligi NBA, widzowie ujrzeli zamiast niego reklamę amerykańskiej sieci fastfoodowej. Dziś Nikola Jokić fetuje wraz z Denver Nuggets pierwsze mistrzostwo w historii.

dził, że dwukrotnemu MVP rundy zasadniczej (2021, 2022) nie przystoi notoryczne odpadanie z walki o mistrzostwo. Rozpisywali się na temat jego niekoszykarskiej postury, braku atletyzmu i skoczności, a także skuteczności jego manewrów bliżej obręczy. Wszystkie te wątpliwości należy teraz skasować.

Serba pewnie nigdy za oceanem byśmy nie ujrzeli, gdyby nie zawziętość polskiego skauta Rafała Jucia. Do dziś współpracuje on z Nuggets, pomaga również wielu polskim klubom i trenerom przy doborze graczy zagranicznych. Jokić przykuł jego uwagę w trakcie młodzieżowych mistrzostw świata w Pradze. Serbowie spisali się świetnie aż do finału, w którym nie sprostał Stanom Zjednoczonym.

Gdy Jokić był młody, wielu trenerów stawiało na nim krzyżyk. Powód? Katastrofalna dieta opierająca się na fast foodzie, gazowanych napojach i słodyczach, co skutkowało sporą nadwagą. Krótko po zakończeniu decydującego spotkania finału internet obiegły zdjęcia młodego Nikoli, któremu na pierwszy rzut oka bliżej do postaci z plótka Rubensa niż do wysportowanego nastolatka.

Ale nawet z wyraźnie zaburzonym wskaźnikiem BMI Jokić wyróżniał się w rozgrywkach juniorskich. Miszko Raznatović, szef BeoBasket, jednej z największych koszykarskich agencji na świecie, do której należy serbski

mistrz, wspomina: „Czytałem gazetę i okazało się, że jeden zawodnik zdobył 29 punktów w serbskich rozgrywkach do lat 18, których poziom był jednak naprawdę niski. W następną niedzielę postanowiłem ponownie sprawdzić tego gościa. Patrząc 30 punktów i 37 zbiórek. To nie była moja sprawa, zajmowałem się tym dział skautingu, ale ciekawość wzięła górę. Zadzwoeniłem do jednego z moich skautów i spytałem, czy zna tego koszykarza. W odpowiedzi usłyszałem głuchą ciszę. Powiedziałem: »Wykonaj jeden telefon i sprawdź, czy facet tak zbiera, bo jest starszy, silniejszy i duży, czy może jest wszechstronny«. Oddzwonił po trzech minutach i odparł, że nie jest silny, jest za to niezwykle wszechstronny, ma nawet lekką nadwagę, ale widzi w nim potencjał”.

„Zrobiliśmy dla niego wyjątek”

Wkrótce Jokić trafił pod skrzydła jednego z najsynniejszych agentów na świecie. Raznatović to koszykarski odpowiednik potężnego na rynku piłkarskim Jorge Mendesa – nie ukryje się przed nim żaden talent, w szczególności na Balkanach. Jak sam zaznacza, sprowadzenie młodzieńczego Nikoli odbyło się w sposób bezprecedensowy.

– Nikola dołączył do BeoBasket, gdy miał 17,5 roku. To pierwszy i ostatni zawodnik w 27-letniej historii agencji, z którym podpi-

saliśmy umowę, a nikt go nigdy nie widział na oczy! – zdradził Raznatović w programie „All The Smoke” z dwoma byłymi koszykarzami NBA: Stephenem Jacksonem i Mattem Barnesem.

Skromny chłopak z nieco ponad 40-tysięcznego Somboru na północy Serbii mógł liczyć na zaufanie renomowanej akademii Mega Basket Belgrad, z którą rywalizował w lidze adriatyckiej. W 2015 r. Jokić został uznany za najbardziej wartościowego zawodnika rozgrywek, po czym przeniósł się do NBA, wiedząc już, że został wybrany w draftcie przez Nuggets.

Jokić zdążył wyrobić sobie określoną markę na Balkanach, jednak dla pozostałej części Europy był graczem szerzej nieznanym, o Ameryce nie wspominając. Do najlepszej ligi świata wybrano go z odległym numerem 41. W momencie ogłoszenia decyzji przez Marka Tatumę, zastępcę komisarza NBA, telewizjów uraczył nie widok szczęśliwego Serba, ale... spot reklamowy popularnej sieci fastfoodowej Taco Bell. Nikt wtedy nie przypuszczał, że kariera ociężałego środkowego nadburze takiego rozpadu.

Ucieka od fleszy i kamer, unika mediów społecznościowych, czas woli spędzać z bliskimi. Na pytanie, czy wyczekuje mistrzowskiej fety, odpowiadał: „Nie, muszę iść do domu”. – Gram z numerem 15, bo w dzieciństwie byłem pyzowaty, a koszulki z tą liczbą na plecach zazwyczaj były największe – śmieje się Serb.

Kto jest na rybach, a kto wciąż na scenie

Nuggets to jednak nie tylko Nikola Jokić. Drugi najsukuteczniejszy strzelec zespołu, Jamal Murray, dwa lata temu rehabilitował się po zerwaniu więzadła krzyżowego w kolanie i bał się, że zostanie oddany do innej drużyny. Teraz stał się trzecim po Magicu Johnsonie i Robercie Reidzie zawodnikiem, który zanotował przynajmniej 12 asyst przy ani jednej stracie w meczu finału NBA. Został mistrzem, a nie znalazł się w gronie nominowanych do meczu gwiazd. Do tej pory taka sytuacja nie wydarzyła się nigdy.

Pozostali gracze Nuggets też zasługują na uwagę. Jeff Green ponad dekadę temu musiał poddać się operacji na otwartym sercu. Wykryto u niego tętniaka aorty – w każdej chwili mógł upaść na parkiet i już z niego nie wstać. Do Michaela Portera przyłączyła się także pechowca, jego rozwój długo hamowały różnego rodzaju urazy i bóle pleców. Aaron Gordon wydawał się zwykłym zadaniowcem w slabiutkich Orlando Magic, a trener Mike Malone nikim nadzwyczajnym, wszak przez lata nie potrafił uwolnić z Nuggets pełni potencjału. Oni wszyscy również świętują zdobycie pierwszego mistrzostwa w swoich karierach.

Stawiało na nich niewiele, media za oceanem koncentrowały się na zespołach generujących znacznie większy rozgłos. W finałach Konferencji Zachodniej pokonali LeBrona Jamesa i Los Angeles Lakers 4:0, a nagłówki amerykańskich gazet z reguły koncentrowały się na przegranych. Analizowano przyczyny porażki Jeźiorowców, pochwał dla doskonałe grających Nuggets było niewiele.

„Lakers są już na rybach, powinniśmy rozmawiać o tych, którzy wciąż są na scenie” – grzmiał sfrustrowany trener Malone.

Jeszcze wtedy nie wiedział, że on i jego drużyna na scenie zostaną do końca. ●



Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Anastasji Bondarczuk, która urodziła się z agenezją ciała modzelowatego, kolpocefalią, brakiem bruzdy obręczy, torbielą szyszynki i zdiagnozowano u niej Autyzm Dziecięcy. Nastka ma wzmoczone napięcie mięśniowe, dlatego ciężko jej wykonywać niektóre codzienne czynności samodzielnie. Jest bardzo mądrą i rozumną dziewczynką, robi ogromne postępy i jest na jak najlepszej drodze by w przyszłości osiągnąć samodzielność. Ale aby osiągnąć to wszystko i nie stracić tego co już wypracowała, wciąż potrzebuje specjalistycznej rehabilitacji i terapii. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Nastki. Za każde okazane wsparcie i pomoc serdecznie dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Bondarczuk Nastka, na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastęga sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

